

RODZINA

TYGODNIK

Nr 18 (356). ROK VIII, WARSZAWA, 30.IV.1967. CENA 2 Zł.

KATOLICKI





Zmituj się nad nami Panie ...

Chrześcijańska Akademia Teologiczna ma swoją siedzibę w obszernym sosnowym gaju nad rzeką Jeziorką w Chylicach obok Skolimowa. Przygotowują się tutaj na przyszłych duchownych alumni z wszystkich wyznań chrześcijańskich, poza rzymskokatolicyzmem. Przy uczelni mieści się Dom Studenta, gdzie pospołu zamieszkują zarówno przyszli księża polskokatolicy i mariawicy, jak i kandydaci na pastorów wyznań protestanckich różnych denominacji. Zatem ChAT stanowi jedyną w świecie wyższą uczelnię autentycznie ekumeniczną.

Praktycznie (nie zaś formalnie) dzieli się ChAT na trzy tzw. sekcje: starokatolicką, prawosławną i ewangelicką. Podział dotyczy niektórych wykładów ściśle konfesyjnych (teologia systematyczna, patologia, liturgia, prawo itp.) oraz nabożeństw odpra-

białą zwaną albą a na przedramieniu trzymają dwa inne elementy szat liturgicznych: manipularz i dalmatykę (podobną nieco do ornatu).

Do przyszłych subdiakonów biskup wygłasza dłuższe przemówienie, w którym dominuje następujące zdanie: „Bo do tego czasu jesteście wolni i według własnego uznania przejść jeszcze możecie do świeckich zawodów. Gdy jednak przyjmiecie to święcenie, już wam nie będzie wolno cofnąć się od powziętego postanowienia i trzeba wam będzie na zawsze oddać się Bogu, któremu służyć znaczy królować”. (W Kościele Rzymskokatolickim subdiakoni składają ślub zachowania celibatu). Wagę urzędu subdiakona podkreślają specjalne modły powiązane z Litanią do wszystkich Świętych, podczas której święceni leżą przed ołtarzem krzyżem. Teraz biskup poucza: „Subdiakon winien przygotowywać wodę do służby ołtarza, usługiwać diakonowi, prać obrusy i bieliznę ołtarzową; kielich i patenę podawać diakonowi przy ofierze mszalne”. Symbolem nowych obowiązków jest kielich z pateną, ampułki z winem, humerał, manipularz z dalmatyką oraz księga liturgiczna zawierająca mszalne perykopy wzięte z Biblii poza Ewangelią.

Podczas Ofiarowania wszyscy święceni ofiarowują biskupowi zapaloną świecę, a pod sam koniec mszalne ofiary biskup, udzielwszy nowo wyświęconym błogosławieństwa, jeszcze raz przypomina i poucza: „Synowie najmilsi. Dokładnie rozważcie urząd, któryście wzięli i ciężar, który włożono na wasze barki...”

Aczkolwiek cztery niższe święcenia wraz z subdiakonatem nie posiadają już w naszych czasach większego znaczenia praktycznego w życiu kościelnym, to przecież zarówno wyświęceni jak i ich przełożeni i koledzy zdają sobie sprawę, że zaszła tu jakaś zmiana w społecznej drabinie kościelnej, że nowo wyświęceni minorzyści i subdiakoni zrobili miłowy krok w kierunku osiągnięcia celu, którym jest katolickie kapłaństwo. Nic więc dziwnego, że zarówno władze kościelne reprezentowane na tej uroczystości w osobie Biskupa Naczelnego jak i władze uczelniane w osobach Ich Magnificencji Rektora, ks. prof. dr W. Gastpariego i Prrektora, ks. doc. dr J. Klingera — złożyły ordynowanym gratulacje i serdeczne życzenia.

Szatką wesela i radości niech was oblecze Pan...



POWIĘKSZAJĄ SIĘ SZEREGI

wianych we wspólnej kaplicy oddzielnie dla różnych denominacji wyznaniowych przezważnie z udziałem kolegów z innych „sekcji”.

Rankiem dnia 8 kwietnia 1967 r. po raz pierwszy w tej kaplicy odbyły się święcenia (niższe) dziesięciu studentów z Kościoła Polskokatolickiego.

Polskokatolicki biskupi — jako starokatolicy — święceń kapłańskich udzielają według rytuału opracowanego wyłącznie po polsku według starodawnych rytuałów Kościoła Zachodniego (ryt rzymski) uznającego aż osiem stopni kapłaństwa: cztery niższe (ostariat, lektorat, egzorcystat i akolitat) i cztery wyższe (subdiakon, diakon, prezbiterat i sakre biskupią). Święcenia poprzedza tonsura (dosł. postrzyżyny) zezwalająca na noszenie sutanny z komżą.

Biskup Pękala w pełnym stroju biskupim najpierw strzyże (symbolicznie) głowy tonsurzystów, następnie wkłada im komżę a chór recytuje przepisane psalmy. Wśród przepisanych modłów przekazuje symboliczne klucze (aby „serca wiernych słowem i przykładem zamykali przed złem a otwierali Bogu”) i symboliczną księgę liturgiczną („co usta czytacie, w to wiercie sercem i wykonujcie czynem”). Padają nazwiska dalszych trzech alumnów przyjmujących dwa dalsze święcenia niższe: egzorcystat („Egzorcysta ma piętnować zło, którego sprawcą jest szatan: ma wodę nalewać przy Mszy św. i błogosławić”) oraz akolitat („Akolita ma nosić lichtarz, zapalać światło w kościele, przygotowywać wino i wodę do Mszy św.”). Święconym wręcza się symbole ich nowej władzy: mszał, lichtarz ze świecą i ampułki.

Otrzymujący niższe święcenia ubrani są tylko w komeżki. Natomiast trzej kandydaci do subdiakonatu noszą powłóczystą szatkę

Weźmij Pismo św. i bądź głosicielem słowa Bożego...



... Pan częścią dziedzictwa mego i nagrodą moją...

... Weź lichtarz ze świecą i wiedz, iż przeznaczony jesteś do zapalenia światła w kościele...



Na naszej okładce — Madonna — frag. obrazu „Madonna z Dzieciątkiem” mal. Botticelli Sandro (pracownia) (1444 — 1510) własność Muzeum Narodowego.
fot. H. Romanowski.



OJCZE NASZ...

EWANGELIA

według św. JANA (16,23—30)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam. Dotychczas o nic nie prosiliście w imię moje, proście a otrzymacie, aby radość wasza była pełna. To wam mówiłem w przypowieściach. Nadchodzi godzina, gdy już nie w przypowieściach mówić wam będę, ale jawnie o Ojcu oznajmię wam. W on dzień w imię moje prosić będziecie i nie mówię wam, że ja będę prosił Ojca za wami, sam bowiem Ojciec miłuje was, boście wy mnie umiłowali i uwierzyliście, że od Boga wyszedłem. Wyszedłem od Ojca i przyszedłem na świat, znowu opuszczam świat i idę do Ojca. Rzekli mu uczniowie Jego: Oto teraz jawnie mówisz i żadnej przypowieści nie powiadasz. Teraz wiemy, że wszystko wiesz i nie potrzebujesz, żeby Cię kto pytał; dlatego wierzymy, że od Boga wyszedłeś.

„O cokolwiek prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam” (J. 16, 24).



Niedziela dzisiejsza jest ostatnią po Wielkanocy. W najbliższy czwartek obchodzić będzie Kościół pamiątkę Wstąpienia Chrystusa do nieba. Zanim jednak Jezus wstąpił na niebiosa i zasiadł po prawicy Boga Ojca Wszechmogącego, pragnął polecić apostołom modlitwę jako jeden ze środków uwielbienia Boga i przedkładania Mu ludzkich potrzeb. Perykopa ewangelijna zawiera zachętę, jaką Chrystus skierował do apostołów, uzasadniając potrzebę modlitwy w życiu człowieka i jej rezultaty. Modlitwa jest zbyt ważnym zagadnieniem w życiu wierzącego chrześcijanina i trzeba jej poświęcić kilka chwil rozważania.

Można się zastanowić o ile umiłowanie modlitwy przez człowieka może być objawem umiłowania Boga, można mówić o duchu modlitwy, przepajającym wszystkie przejawy życia ludzkiego, lub też wyliczać błogie jej skutki i podawać sposoby skutecznego podniesienia duszy człowieka do Boga. My jednak zatrzymamy się dzisiaj nad formą modlitwy, wybierając spośród wszystkich form najbardziej zasadniczą, tę którą podał nam sam Jezus Chrystus: zastanowimy się nad treścią Modlitwy Pańskiej. O Modlitwie Pańskiej mówić będziemy, ponieważ ona odzwierciedla w sobie wszystkie te cechy, którymi nasze modlitwy winny się odznaczać.

Patrzmy najpierw jak jest krótka i zwięzła. Chrystus widzi dookoła siebie faryzeuszów, którzy stają w miejscach najbardziej ludnych, wśród zgłębku ulicznego hałaśliwie recytują swe modły, długie i rozwlekłe. Chcą być widzianymi i słyszanyymi przez przechodniów. Jezus pragnie uchronić apostołów od modlitewnej obłudności i dlatego mówi im: „Wy nie tak; ale gdy się modlić będziecie mówcie: **Ojcze nasz, któryś jest w niebie**” (Mat. 6, 9 nn).

Ileż treści kryją w sobie te krótkie słowa. One nas uczą, że wobec Boga wszyscy równi jesteśmy, żeśmy jedną wielką rodziną, a On, Bóg nasz, nie Stwórcą tylko, nie panem wszechwładnym, lecz dobrym naszym Ojcem. Nie jesteśmy już tylko sługami Boga, jak Izraelici w Starym Testamencie, ale Jego dziećmi. Ojciec i dzieci...

Wielka rodzina, której ojcem jest sam Bóg. Ileż to pociechy i otuchy mieści się w tych słowach dla bojaźliwych, skołatanych i zalekzionych ludzkich serc. Świadomość tego faktu poddyktowała Apostołowi Pawłowi słowa: Jeżeli Bóg z nami, to któż

przeciwno nam?, zwłaszcza, jeżeli Bóg jest kochającym swe dzieci ojcem? Tę prawdę o miłości Boga do człowieka przyniósł na ziemię Boży Syn i wszędzie, gdzie przemawiał, podkreślał ją. Bóg kocha człowieka. Jeżeli kocha jak ojciec, to czegoż nie uczyni dla swoich dzieci? Jeżeli nawet Syna swego jednorodzonego poświęcił dla ludzi, dla ich zbawienia, to i wszystko inne da. Jest przecież wszechmocny — da dlatego, ponieważ chce, aby nam na niczym nie zbywało, żebyśmy wszystkiego mieli pod dostatkiem.

Święć się imię Twoje.

Przedmiotem tej prośby jest chwała Boża. Chcemy, aby wszystkie nasze czyny, słowa i myśli ku Niemu były kierowane. Całe niebo i ziemia cała głoszą chwałę swego Stwórcy: i słońce wspaniałe, i gwiazdy miliony na firmamencie, i szum morskich balwanów, ryk burzy i wichru, stubarwna szata naszych pól i lasów, i kwiatów woń, i ptaszak śpiew i zwierząt tysiączne odmiany. Chwała ta staje się jednak doskonałą wtedy, wtedy ma swój pełny wyraz, gdy także człowiek — istota wolna i rozumna — w imieniu wszystkich niższych od siebie istot głowę swą przed Bożym skłoni majestatem, szepcząc kornie i świadomie: święć się imię Twoje. Wtedy chwała Stwórcy pełną rozbrzmiewa harmonią, wtedy w powszechnym akordzie żadnego nie brakuje tonu. Człowiek spełnia swój cel, dla którego został stworzony: głosi chwałę Bożą. Nie słowem atoli samym, lecz także czynem, szlachetnym działaniem, naznaczonym chałyzmatem chrześcijaństwa.

Przyjdź królestwo Twoje.

Niech zło nie ma miejsca wśród miliarda nieśmiertelnych dusz. Niech ziarno gorczyczne. Kościół Boży, chrześcijański, rośnie wciąż w większe i potężniejsze drzewo, niech Bóg panuje nad światem, niech panuje nad poszczególnymi duszami. O Panie, niech i w moim sercu zapanuje niepodzielne królestwo Twej łaski — oto treść trzeciej prośby. Królestwo Boże nie jest ziemską organizacją, ani teokratycznymi rządami Jehowy. Królestwo Boże jest władztwem ducha, ono jest w nas. Jeśli nasze myśli, słowa i postępowanie będą zgodne z Dekalogiem, z duchem Ewangelii, jeśli miłość pokona nienawiść, prawda zwycięży fałsz, a pokój zwycięży wojnę — wówczas zbudujemy Królestwo Boże.

Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi.

Jeżeli prawdą jest, że modlitwa daje ukojenie, to chyba tylko taka: bądź wola Twoja. I wtedy, gdy serce mi pęka u trumny

ojca czy matki rodzonej, gdy krwawi na widok cierpień własnego dziecka, gdy ból mię ścisła na widok upadłej córki lub wyrodzonego syna, gdy mnie samego choroba obali na łożo boleści, gdy łamie się dusza w zawodach życia, gdy rozum błąka się po rozdrożach, gdy znikąd nie może już przyjść słowo pociechy i ulgi, a choćby przyszło, nie zdziałać nie może — gdy wtedy wspomnę na Zbawiciela cierpiącego w Oliwnym ogrodzie i na modlitwę jaką tam zanośli: Ojcze mój, jeżeli można niech odejdziesz ode mnie ten kielich, jednakże nie jako ja, lecz jako Ty chcesz, niech się stanie, i, gdy wtedy poblądłymi z bólu i gorzocy wargami wyszeptałem z wiarą: bądź wola Twoja, to niewątpliwie uratowałem duszę własną przed załamaniem i rozpaczą. I choćby łza miała przy tym spaść z mego oka, wiem, że z nią spadnie mi również ciężar z serca. Duszę mą rozświetli pogodne słońce łaski, a siły moje duchem Bożym zostaną uwielokrotnione. Znajdę moc do pokonywania dalszych przeciwności.

W drugiej części Modlitwy Pańskiej prosimy Boga o pokarm wszelki i o to co nam do życia na ziemi potrzeba: **chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj**.

I o odpuszczenie grzechów błagamy, zapewniając, że jesteśmy gotowi darować tym, którzy przeciwko nam zawinili: **i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom**.

Także o zachowanie nas od prób przekraczających nasze siły modlimy się. Nie od wszystkich pokus, gdyż sama pokusa grzechem jeszcze nie jest, a my, gdy ją zwalczamy zasługę mamy przed Bogiem. Pokusy uczą nas w Nim pokładać nadzieję; zachęcają do czuwania, lecz czasem są bardzo silne, jak orkan uderzają na człowieka, człowiek zaś znając swoją słabość, i będąc pełnym bojaźni dyktowanej Bożą miłością lęka się, aby Boga nie obraził. Stąd się modli: **Boże, nie dopuszczaj na mnie zbyt silnych pokus, nie doświadczaj mnie tak. I nie wódź nas na pokuszenie**. Zachowaj nas, o Boże, przed złem: **ale nas zbaw ode złego**.

Oto treść Modlitwy Pańskiej, modlitwy, którą tak często odmawiamy. Chciejmy ją odmawiać ze zrozumieniem, bo tylko wtedy stanie się dla nas źródłem mocy i siły. Przypomnijmy sobie z jakim namaszczeniem odmawialiśmy ją wtedy, gdy jako dzieciom matka nam ręce do modlitwy składała. Nie należy modlitwy klepać bezmyślnie. W modlitwie też nie ilość, lecz jakość się liczy.

Modląc się nie wolno wątpić, z wiarą trzeba się zwracać do Boga. „O cokolwiek prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam” — zapewniał Chrystus (J. 16, 23). Pora więc skończyć z niedowiarstwem i powątpiewaniem. Taką niesłychaną dźwierzyź w naszych rękach potęgę, a tak mało z niej w życiu korzystamy. W imię Chrystusa prosić nam trzeba, gdyż wtedy czego prośbom naszym dostawać nie będzie. On to uzupełni jako jedyny nasz pośrednik przed Bogiem: „Bo jest tylko jeden i tylko jest pośrednik między Bogiem i ludźmi, Jezus Chrystus...” (1 Tym. 2, 5).

Ks. M.P.

KWIECIEŃ — MAJ

N	30	Mariana, Katarzyny
P	1	Święto Pracy
W	2	Anatola, Zygmunta
Ś	3	Marii, Antoniny
C	4	Moniki, Floriany
P	5	Ireny, Waldemara
S	6	Jana, Judyty



O AGGIORNAMENTO KATOLICYZMU AMERYKAŃSKIEGO

„...Amerykanin uważa, że jego naród to nowy „naród wybrany” i że tworzy on nową epokę; ma poczucie, że jest sprawiedliwy i cniłiwy, a reszta świata to grzesznicy, których należy zwalczać.

Na potwierdzenie swej opinii Escoulin przytacza wypowiedzi wybitnych osobistości USA, a m. in. Eisenhowera, który w swym pamiętniku tak mówi: „Nasz rząd nie ma alby podstaw, gdyby nie był oparty na najlepszej i najgłębszej wierze, bez względu na jej charakter... Jestem istotą najintensywniej religijną jaką znam, lecz to nie znaczy, że należę do jakiejś sekty. Demokracja nie może istnieć bez bazy religijnej. Ja wierzę w demokrację... Ameryka jest wielka, bo jest dobra”. Charakterystyczne jest, że Eisenhower nadal swym pamiętnikom tytuł „Krucjata w Europie” i że pod koniec życia uznał się za członka Kościoła Episkopalnego.

Escoulin cytuje również słowa P. Bergera: „Społeczeństwo USA posiada religię kultury, siabo związaną z konkretnymi wyznaniem, lecz wywodzącą się z tradycji żydowsko-chrześcijańskich i opartą na wartościach ogólnie przyjętych przez Amerykanów. Religia kultury zasady swe wyraża w sposób uroczysty, jest zakorzeniona politycznie na wszystkich szczeblach machiny państwowej i cieszy się moralną i psychiczną pomocą rządu, którego enuncjacje są wyrazami religii kultury. Należenie do jakiegoś wyznania to ipso facto przynależność do tej wiary politycznej, sprzeciw zaś to indywidualizm, podejrzany nie tylko religijnie, ale i politycznie. Według wielu historyków ta religia kultury amerykańskiej to „purytanizm ze-

świeczony, bez perspektyw transcendentnych i bez pojęcia grzechu”.

W tej sytuacji Escoulin uważa, że główne zadanie katolicyzmu amerykańskiego to przeciwstawienie się tej religii kultury, walka o autentyzm i dojrzałość religii, a odszukanie lub wskrzeszenie wartości chrześcijańskich od dawna zagubionych lub wypaczonych.

Aggiornamento w myśl zasad głoszonych przez Jana XXIII polegające na rewizji świadomości i sumienia chrześcijańskiego potrzebne jest w Stauach Zjednoczonych całemu chrześcijaństwu, nie tylko katolikom. Chrześcijaństwo amerykańskie nie zajęło właściwie stanowiska odpowiedniego dla swych założeń ani wobec rasizmu, ani wobec niesprawiedliwości ekonomicznych, ani też wobec ekspansji kolonialnej.

Wyznawcy „religii amerykańskiej” odczuwają osamotnienie Stanów Zjednoczonych, zastanawiają się nad faktem, iż Amerykanie nigdzie nie są lubiani, nawet gdy starają się wystąpić w roli dobrodziejów. Odpowiedź na to jest jedna: trzeba wejść w dialog ze światem, ale dialog nie może opierać się na zasadach „religii amerykańskiej”, nie może być prowadzony ze stanowiska „sprawiedliwego i cnotliwego” z jednej strony, a wzgardzonego i „grzesznego” z drugiej. W dialogu musi być rozumienie własnych błędów i wartości drugiej strony, dialog wymaga stosunku braterstwa, a nie wyższości.”.

TERESA KULIKOWSKA
(Myśl Społeczna)

TYGODNIK POWSZECHNY

KATOLICKIE PISMO SPOŁECZNO-KULTURALNE

POPULORDM PROGRESSIO CZYLI BIEDNI I BOGACI

...Mówiąc o prawie własności Paweł VI cytuje św. Ambrożego: „To nie swoje dobro dajesz, będąc szczodrym dla biednych. Oddajesz im tylko to, co do nich należy, ponieważ przywłaszczyłeś sobie to, co dane było na użytek wspólny, dla wszystkich. Ziemia jest dla wszystkich, a nie tylko dla bogatych”. Znaczy to — zdaniem Pawła VI — że „własność prywatna nie stanowi dla nikogo prawa bezwarunkowego ani absolutnego. Nie ma podstaw do tego, by ktokolwiek rezerwował na własny użytek to, co przekracza jego potrzeby, w chwili gdy innym brak rzeczy niezbędnych. Słowem prawo własności nie może być nigdy stosowane ze szkodą dla dobra wspólnego”.

Dlatego też „dobro wspólne wymaga niekiedy wywłaszczenia, a mianowicie, gdy pewna własność — ze względu na swe rozmiary, ze względu na niski lub żaden stopień wykorzystania, ze względu na nędzę, jaka wynika z tego dla ludności, ze względu na poważne szkody wyrządzone interesom kraju — stanowią przeszkodę dla rozwoju zbiorowego dobrobytu”. Niektórzy komentatorzy tego ustępu sądzą, że papież miał tu na myśli przede wszystkim sytuację w szeregu krajów Ameryki Łacińskiej, gdzie wielkie latyfundia ziemskie stanowią poważną przeszkodę dla rozwoju.

Papież potępia też lokowania kapitałów za granicą: „Nie można godzić się na to, że obywatele, posiadający znaczne dochody pochodzące z zasobów i z aktywności narodowej, przekazują ich znaczną część za granicę dla własnych, osobistych korzyści, nie troszcząc się o niewątpliwą szkodę wyrządzaną własnej ojczyźnie”.

Druga część encykliki poświęcona jest praktycznym problemom rozwoju. Paweł VI mówi: „...nadwyżki krajów bogatych powinny służyć krajom biednym. Regula, która dotychczas obowiązywała w stosunku do najbliższych, powinna być dziś stosowana wobec wszystkich potrzebujących na całym świecie. ...W przeciwnym razie skąpstwo bogatych musi ścigać na nich sąd Boży oraz gniew biednych, czego konsekwencji trudno przewidzieć”.

„Wy wszyscy — kończy swe orędzie Paweł VI — którzy usłyszeliście wołanie ludów cierpiących, którzy pracujecie w odpowiedzi na to wołanie, jesteście apostołami dobrego i prawdziwego rozwoju. Rozwój to nie bogactwo egoistyczne, upragnione dla siebie samego, ale ekonomia w służbie człowieka, chleb codzienny rozdawany wszystkim jako źródło braterstwa i znak Opatrzności”.

J. T. (Tygodnik Powszechny)



CZŁOWIEK NOWOCZESNY A RELIGIA

„...Człowiek nowoczesny z biegiem czasu tak dalece wrasta w świat „realny”, że wszystko, co nie daje się zmierzyć i zważyć, wszystko, czego nie potrafi uchwycić zmysłami i poddać doświadczalnemu badaniu staje się dla niego „nierealne”, traci dla niego sens, aby wreszcie przestało dla niego egzystować. Nie dziwny się, że Gagarin nie spotkał się w kosmosie z Bogiem. Chrześcijańskie zwiastowanie staje się dla człowieka nowoczesnego niezrozumiałe, „abstrakcyjne” metafizyczne, wywołujące tylko pusty śmiech czy gniew. Nieraz człowiek nowoczesny uświadamia sobie, że kaznodzieja ma na myśli co innego, niż on, ale w jego umyśle słowa kaznodziei brzmią jak puste dźwięki, albo nabierają zgola innego znaczenia. W początkach XVI wieku słowo „Freiheit” (wojność) brzmiało dla chłopca niemieckiego zgola inaczej, niż dla Lutra.

Czy wobec tego możliwe jest zwiastowanie Ewangelii człowiekowi nowoczesnemu? Zdawałoby się, że to niemożliwe i wykluczone, a tymczasem codziennie doświadczenie poucza o czym innym. Zwiastowanie Ewangelii jest nie tylko możliwe i realne, ale i konieczne, bo nawet na człowieka nowoczesnego wywiera pewien wpływ. Rozumie się, że kaznodzieja musi uwzględnić mentalność, duchowy i umysłowy poziom nowoczesnego słuchacza, okoliczności i warunki życia, w których człowiek nowoczesny żyje, a przede wszystkim nie powinien się ludzi, że pozyska człowieka nowoczesnego dla Chrystusa, kiedy powoli, krok za krokiem, będzie wywierał jego sposób myślenia, albo też zniży Ewangelię do jego poziomu, nawiązując do jego wyobrażeń. Słuchacza nowoczesnego może pozyskać dla Chrystusa tylko ten kaznodzieja, który sam był dla Chrystusa pozyskany, a w którego sercu dość miejsca dla szacunku i umiłowania „nowoczesnego” człowieka.

Rafał Czernillowicz („Jednota”)



MIŁOŚĆ NIEZMIENNY DROGOWSKAZ ŻYCIA

...Często nie mamy wyobrażenia, jak bardzo społeczność ludzka spragniona jest tej zwykłej serdecznej prostej miłości, zwanej caritas. Telefonistka ze słuchawkami na uszach, wychylający się przez okienko maszynista ekspresu, urzędnik za biurkiem, lekarz, przepracowany po całodziennym dyżurze, wszyscy będą nam wdzięczni za uśmiech, serdeczne i życzliwe słowo. Żadna maszyna bowiem, żadna aparatura, żadne udogodnienie nie zastąpi ludzkiego uczucia. I myślą się ci, którzy gotowi są oddać najgłębszy pokłon rozumowi, jako najwyższemu fetyszowi nowoczesnej myśli ludzkiej. Rozum zastąpi nam wszystkie ekliwne i niepotrzebne uczucia, hamujące rozwój naszej indywidualności — powiadają. Nie zgadzamy się z takim twierdzeniem. Bez działania słońca nie wyrosłaby na ziemi ani jedna roślina, nie uchowałaby się ani jeden organizm żywy. Ciepło słoneczne ożywia jak najwyszukańsza aparatura, która przecież mimo wszystko nigdy słońcem nie była i nie będzie... Żadne nawadnianie

ŚWIĘTO

walki

nadziei

zwycięstwa

nie zastąpi deszczu. A deszcz — to przecież symboliczna iza, która spływa z oczu w chwili smutku czy wielkiej, wzruszającej radości... Bóg mądrze ustawił i ustalił wzajemny stosunek swoich twórców i symboli. Musi być w miłości coś zniewalającego, jeżeli Apostoł bez wahania powiada że „z nich największa jest miłość”.

Kilka lat przed wybuchem II wojny światowej w kościele św. Trójcy w Warszawie słyszałem kazanie poświęcone uprzejmości w życiu codziennym. Uprzejmość to jedna z latorośli miłości, która na małym odcinku codziennego życia potwierdza w pełni znaczenie i rolę swej życiodawczyni. Uprzejmość zobowiązuje do wzajemności, stanowi znakomity klucz do ułożenia poprawnych i kulturalnych stosunków między ludźmi. Nie chcemy bynajmniej w demonstracyjny sposób wygrać wyścigu z nowoczesną techniką i niepowtarzalnymi osiągnięciami w dziedzinie zdobyczy naukowych, triumfów fizyki i astronautyki. Nie, chcemy jedynie szanując innych, doznać należnego nam szacunku.

Idziemy przez życie, niosąc przed sobą nie pozbawiony swojej aktualności sztandar, na którym wypisana jest miłość. To jest nakaz samego naszego Pana. Jak dotąd, nikt tego nakazu nie odwołał i dlatego nie wolno nam go samowolnie odrzucać. Byłoby to złamanie wierności naszemu Wodzowi niebieskiemu. A nie tylko to. Mamy za sobą całe lata i wieki doświadczeń, w których z reguły miłość święciła największe triumfy, a złość powodowana chciwością, nienawiścią czy obłądą, dostawała ciągi od Opatrzności. Chcemy pozostać przy naszych przekonaniach, nieszkodliwych dla nikogo, wszystkim życzliwych, współczujących niedoli, błogosławiających wszelkim dobrym poczynaniom. Miłość na co dzień — to ojciec, który spieszy po pracy do domu, aby podzielić się z rodziną dobrymi wiadomościami ze swojego miejsca pracy, powiedzieć o otrzymanej pochwałę od zwierzchnika, następnie spożyć wspólny posiłek, pomóc dzieciom w lekcjach szkolnych lub pięknie zagrać na skrzypcach. Miłość — to matka, która życie swe poświęciła z radością wychowaniu dzieci, zdolna do najwyższych ofiar, do poświęceń, które nieraz trudno sobie wyobrazić. Miłość wreszcie — to dzieci posłuszne, skromne i chętne do nauki. To serdeczne, rodzinne „dzień dobry” i „do widzenia”, to pocałunek złożony na matczynej ręce, to chęć naśladowania Pana, gdy Ten chodził po ziemi.

Ks. R. FISZKAL („Zwiastun”)

ZNAKI czasu HABEMUS VERITATEM

„...Przyznać jednak trzeba, że postęp terminologii katolickiej w odniesieniu do ludzi inaczej wierzących jest — choć nie wszędzie w naszym kraju — znaczny. Szkoda tylko, że nie idzie z nim w parze przekonanie o reprezentowanych wartościach konfesyjnych i posiadaniu prawdy. Katolicy dotąd są przekonani, że jedynym prawdziwym Kościołem jest Kościół rzymskokatolicki i że tylko on jedynie i wyłącznie posiada i głosi najczystsza prawdę Chrystusową. Wszyscy inni, a więc „bracia odłączeni”, tej prawdy nie posiadają i błędzą, nie znając prawdziwego Kościoła, założonego przez samego Chrystusa na „opoce” Piotrowej. Wiadomo przecież, że w ich pojęciu wszystkie inne tzw. „kościółki” powstawały później w drodze „odstępstwa” od Kościoła katolickiego, a więc nie mogą posiadać prawdy. A skoro tak jest z punktu widzenia dziejowego, to już łatwo przeprowadzić znak równości między Kościołem Chrystusowym a Kościołem rzymskokatolickim. A wynik? Kościół rzym-

skokatolicki posiada prawdę, habemus veritatem!

Choć nie uczyliśmy się logiki ani u Arystotelesa, ani u Tomasza Akwinaty, mamy pewne wątpliwości, czy pojęcie Kościoła rzymskokatolickiego pokrywa się z nowotestamentowym pojęciem „ekklesia”. Jesteśmy zdania, że Kościół — to społeczność wierzących w Jezusa Chrystusa, zachowująca przykazania Boże, a nie hierarchiczna instytucja zbawienia. Jezus nie mówił o instytucji i o hierarchii, lecz o społeczności wierzących. A co do „opoki Piotrowej”, to nie była nią osoba apostoła Piotra, rzekomego pierwszego rzymskiego biskupa (któ wie czy w ogóle był w Rzymie), lecz osoba Chrystusa — Syna Bożego — a w ostateczności wiara ap. Piotra w Jezusa Chrystusa. Dopóki Kościół spoczywa na tej opoce i pielęgnuje tę wiarę, bramy piekielne go nie przemogą.

„Bracia odłączeni” pytają swych „nieodłączonych braci”, twierdzących o sobie, że posiadają prawdę, kto właściwie posiada prawdę? Apostoł Paweł w liście do Efezjan (1, 11) stwierdza, że Efezjanie słyszeli z jego ust słowo prawdy, tj. Ewangelię, radosną wieść o zbawieniu w Jezusie Chrystusie. W liście do Kolosan (1, 5) apostoł mówi nawet o nauce prawdy Ewangelii. Jasne więc, że prawda, o której mówił apostoł, to nie katolicki depozyt wiary, spowity w tradycje ludzkie, lecz ewangeliczna radosna nowina o zbawieniu człowieka w Chrystusie. A więc ową prawdą jest Jezus Chrystus. Byłoby dobrze zastanowić się, którzy to są ci prawdziwi „bracia odłączeni”, czy tzw. „bracia odłączeni” odłączyli się od Chrystusa, czy raczej „bracia nieodłączeni” odłączyli się od źródła Prawdy, prawowzoru Prawdy i prawowzoru apostołskiego. Doświadczenie dowodzi niezbicie, że Kościół rzymskokatolicki i jego hierarchia odwracała się przez długie wieki od prawdy w kierunku nie biblijnych tradycji i praktyk, które zajęły miejsce Chrystusa i Jego Słowa.

Jan Konar („Znaki Czasu”)



WYCHOWANIE PATRIOTYCZNE

„...Aby wszechstronnie zabezpieczyć przyszłość Polski, trzeba nam będzie dokonać wielkiego wysiłku wychowawczego. Ten wysiłek powinien być skierowany przede wszystkim ku młodszemu pokoleniu. Naród ma taką przyszłość jaką ma młodzież. O tym trzeba pamiętać, jeśli ma się na uwadze coś więcej niż własny interes. Gdy w grę wchodzi egoistycznie i partykularnie pojmovany interes tam nie ma miejsca dla wartości nadrzędnych, tam młodzież schodzi na bezdroża. Młodzież z natury pragnie ideałów, ale wierzy w nie tylko wtedy, gdy wierzą w nie ci, którzy je głoszą, którzy nauczają i chcą świecić przykładem. Bez spełnienia tego warunku wszelka pedagogia jest martwa i wszelkie zabiegi o dusze młodzieży są tylko zabiegami, przeważnie nieudanymi. Miejmy wreszcie trochę odwagi przyznać się do tego, że za stan moralny młodego pokolenia polskiego, za stan, który często nas niepokoi, ponosimy odpowiedzialność my, to znaczy starsi, którzy nie zawsze damy im najlepszy przykład.

Czy my, starsze pokolenie, zachowaliśmy tę niezłomną wiarę w Polskę, bez której młodzież może nas tylko wykpić, jeśli zechcemy edukować ją patriotycznie? Czy żyjemy naprawdę dla kraju, czy też tylko chcemy żyć w nim i to jak najpomyślniej? A jeśli nawet żyjemy dla kraju, jeśli solidnie spełniamy szary, codzienny trud, to czy przyszłowiec nam świadoma idea ojczyzny, na tyle świadoma, by mogła być przekazana dzieciom i młodzieży?...
Paweł Trzebuchowski — (tyg. Za i Przeciw)

Załopocą sztandary na ulicach wielkich stołecznych metropolii, robotniczych osiedli i małych zapomnianych miast. Wyjdą ludzie z fabryk i z biur. Przez wszystkie dni roku pochyleni nad warszatem swej pracy wyprostują barki, podniosą głowy i zabrzmi zwycięskim akordem majowy śpiew:

... Powstań ludu ziemi

... Panami jutro będziemy my ...

Gdy Kongres II Międzynarodówki proklamował dzień 1 maja — uroczystym dniem robotniczym, nikt zapewne nie przypuszczał, że stanie się on wielkim świętem ludzi pracy, żyjących we wszystkich zakątkach świata. Ludzi pracy wszystkich ras i narodów. Koncepcja tego dnia miała w sobie jakąś siłę urzekającą, jakąś moc, która zniewalała, przyciągała i jednoczyła we wspólnym pochodzie ku zwycięstwu szczytnych ideałów coraz szersze masy ludzi. Tą siłą zniewalającą była perspektywa zwycięstwa dobra nad złem, wolności nad niewolą, sprawiedliwości nad niesprawiedliwością i wyzyskiem, pokoju nad wojną, Człowieka nad ludzką bestią.

Mówimy: perspektywa zwycięstwa... Tylko perspektywa. Początkowo bardzo nikła. Niedostrzegalna. Zagubiona w mrokach, która wydawała się czasami tak nieosiągalna jak kwiat paproci. Byli jednak tacy, którzy wierzyli w możliwość znalezienia kwiecica szczęścia. Szaleńcy? Nie, bo oni nie sądzili, że znajdują... że zwycięstwo spadnie im z wysoka jak spada z drzewa owoc dojrzały. Oni rozumieli, że tylko wspólnym wysiłkiem, poświęceniem, walką — można zdobyć zwycięstwo. Oni o zwycięstwo walczyli...

A walka nie była łatwa. Zagradały drogę kordony policji, mury więzienne, solidarny opór posiadaczy ziemi, kopalń, hut, fabryk, tych, którzy dysponowali pieniędzmi i siłą władzy.

Nawet Kościół chcąc oderwać robotników od walki o idee pierwszomajowe, w dniu tym ustanowił święto Józefa — Robotnika, Robotnika, który z Poddaniem Się Woli BOŻEJ (bo to przede wszystkim akcentowano podczas uroczystości) znosił swój los! Wszyscy byli przeciw, a walczących garstka niewielka. A jednak szli naprzód i zwyciężali.

Dziś w święcie 1 Maja uczestniczą setki milionów ludzi. W święcie i w walce o robotnicze ideały — o pokój i o sprawiedliwość społeczną. Cele te i ideały akcentujemy dziś tak samo mocno jak dawniej. Domagamy się położenia kresu rozbójniczym, agresywnym wojnom. Likwidacji resztek kolonializmu. Usunięcia z powierzchni ziemi pozostałości faszystów i nazistów. Niedopuszczenia do odradzenia się rewizjonizmu.

Dziś możemy stwierdzić, że zwycięstwo do nas należeć będzie. I że dzień zwycięstwa jest niedaleki...

Czy chcesz być moją mamą...



Fot. Archiwum

Jednym z głównych celów małżeństwa jest wydanie na świat i wychowanie dzieci. Niestety często zdarza się, że małżonkowie dzieci nie mają — nie mają, mimo że bardzo ich pragną. Przyczyn jest wiele: choroba jednego z małżonków, wrodzona bezpłodność, konflikt serologiczny. Brak dziecka — obiektu wspólnych dążeń, zabiegów rodziców, przedmiotu ich wspólnej troski, radości i marzeń rozбивa wiele dobrych, harmonijnych związków, wiele innych unieszczęśliwia. Szczególnie silnie odczuwają bezdzietność kobiety.

Problem bezdzietności jest w tej chwili problemem społecznym. Według niektórych obliczeń, w Polsce co szóste małżeństwo nie posiada potomstwa wbrew własnej woli. Z drugiej strony w Domach Małego Dziecka i w Domach Dziecka wciąż rośnie liczba dzieci opuszczonych, samotnych, pozbawionych rodzicielskiego domu.

Wydawałoby się więc, że to proste — połączyć spragnionych dziecka małżonków i tęskniące za własnym domem dziecko. Sprawa jest bardziej skomplikowana. Przede wszystkim tylko pewien, niewielki zresztą, procent dzieci umieszczanych w zakładach opiekuńczych zo-

stać może adoptowany przez obcych ludzi — większa bowiem część tych dzieci ma własnych rodziców, którzy zachowują swe rodzicielskie prawa, mimo że z nich nie korzystają. Z drugiej strony — bardzo wiele bezdzietnych rodzin boi się ryzyka zaadoptowania cudzego dziecka.

Trzeba więc powiedzieć, jakie dzieci mogą być adoptowane, jak wygląda sam proces przysposobienia dziecka i jakie trudności mogą napotkać rodzice przybrani.

A więc adoptować można jedynie dzieci zdrowe, dokładnie przez lekarza zbadane, rokujące dobry rozwój pod względem fizycznym i psychicznym, do których rodzice nie będą rościli żadnych praw. Są to zazwyczaj dzieci nieślubne. Ich matki — wbrew panującym przekonaniom — nie są to złe, pozbawione sumienia i wszelkich zasad moralnych kobiety, ale często po prostu bardzo młode, naiwne i lekkomyślne dziewczęta, którym brak odwagi i warunków na samodzielne podjęcie trudów wychowania dziecka.

Zawsze doradza się przysposobienie dziecka małego, które nie ukończyło jeszcze pierwszego roku życia. Lekarz i psycholog są zgodni, co do tego, że dziecko wychowane w rodzinie rozwija się szybciej i lepiej niż wychowywane w warunkach zakładowych — dlatego też decydując się na adopcję dziecka starszego, przybrani rodzice muszą być przygotowani na większe trudności wychowawcze, na kłopoty z przyzwyczajaniem dziecka do życia w odmiennych warunkach i do siebie. Muszą wykazać wiele cierpliwości i opanowania do czasu, aż dziecko przyzwyczai się do swej nowej roli, zapomni o przeszłości i zacznie uważać nowy dom za swój własny.

Wiele troski przysparza kandydatom na przybranych rodziców sprawa uświadomienia dziecku jego prawdziwego pochodzenia. Zrozumiałe jest pragnienie ludzi, którzy dziecko wychowują i kochają, aby dziecko to uważało ich za prawdziwych rodziców. Trudno jest jednak uchronić dziecko przed często bezmyślnymi ludźmi, którzy w nieoczekiwanym momencie życia powiedzą mu całą bolesną prawdę. Dlatego też zawsze doradza się, aby sami przybrani rodzice powiedzieli dziecku, że są jego drugimi rodzicami — ale aby zrobili to wtedy, gdy dziecko jest małe i jeszcze nie bardzo przeżywa tego rodzaju wiadomości.

I wreszcie obawa, najzupełniej nieuzasadniona, że dziecka przybranego nie można pokochać jak własnego. Jest to oczywista nieprawda. Wiedzą o tym wszystkie kobiety, które przyniosły do domu maleńkie, bezradne niemowlę i przeżywają najprawdziwsze macierzyńskie wzruszenia. Po kilku spędzonych z dzieckiem miesiącach wiedzą, że to właśnie jest to najpiękniejsze, najmądrzejsze, jedyne na świecie. I tak jak biblijna, bezdzietna Rachel, która przyjęła za własne dziecko swej sługi — będą mogły powiedzieć: „Bóg jak sędzia otoczył mnie opieką: wysłuchawszy mnie, dał mi syna.”

mgr J.M.

ODPOWIEDZI PRAWNIKA

NIEPODPISANY CZYTELNIK zapytuje: czy ma jakieś znaczenie prawne i czy będzie brana pod uwagę przez Sąd umowa między narzeczonymi czy małżonkami w sprawie zgody na rozwód lub też w kwestii zrzeczenia się alimentów. — Umowa taka pozbawiona jest jakiegokolwiek znaczenia prawnego i nie rodzi żadnych skutków prawnych i nie jest brana pod uwagę przez Sąd przy orzeczeniu rozwodu lub przy zaszczepianiu alimentów.

PANI H. N. — Może Pani wystąpić do Sądu o pozbawienie męża samodzielnego zarządu majątkiem wspólnym. Może też Pani wystąpić do Sądu o wyłączenie wspólności majątkowej. Są to sprawy prawnie skomplikowane i winna Pani skorzystać z pomocy adwokata z Zespołu Adwokackiego w Tychach.

Winna Pani w każdym razie szukać pomocy w Radzie Zakładowej miejsca pracy męża. Jeśli mąż trwoni zarobki na alkohol

ma Pani prawo żądać, aby część, a nawet cała pensja męża była wypłacana do Pani rąk.

Może też Pani wystąpić do Sądu o alimenty, jeśli mąż uchyla się od obowiązku świadczeń na utrzymanie rodziny.

U w a g a — Wszyscy czytelnicy, którzy licznie zwrócili się o poradę prawną otrzymali odpowiedź listownie. Jednocześnie przepraszamy naszych Czytelników za zwłokę w odpowiedziach na ich listy, która nastąpiła z przyczyn od nas niezależnych.



Rozmyślenia pod jabłonką

POSTRACH WCZASÓW

Przyznacie chyba sami, iż podczas tegorocznej zimy jak również i wiosną zaskakiwały nas prawie co dzień: zmieniała pogoda, skoki ciśnienia, nagłe przejścia od ciepłej i słonecznej aury do opadów śniegu z deszczem i ściągnięciem jesiennych dokuczliwych chłódów.

Nic tu więc dziwnego, że wszyscy, nie wyłączając HABERA powitaliśmy prawdziwą, świeżą wiosenną zieleń z ogromnym entuzjazmem. Miejsce przy kominku, przy którym tak dobrze się rozmyślało, stało się nagle jakies ciasne i smutne, a świat za oknami podwójnie kuszący. W tej sytuacji, nie pozostało nam nic innego — jak podać się.

Jabłonka jest stara, rozłożysta i ma dziwnie powykęcane gałęzie. Szumi młodymi listkami, tworząc pod swą koroną chłodną, cienistą, zieloną „pieczarę” przez kopułę której przebijają się promienie słońca. Haber nie oparł się pokusie i przeniósł pod jabłonkę, stąd też i zmiana winietki, co mamy nadzieję, usprawiedliwicie i zaakceptujecie.

Dla wielu z nas, wiosna kojarzy się również z rozpoczęciem okresu wczasowego. Jedni szykują się do letnich wczasów rodzinnych, inni indywidualnych, a duża grupa wreszcie rozpoczyna leczenie na wczasach leczniczych, profilaktycznych oraz w sanatoriach. Okres leczenia i odpoczynku trwa przez cały rok, nasila się on i potężnie wraz z nadejściem ciepła, gdyż zabiegi lecznicze łączą się wówczas harmonijnie z wypoczynkiem, a możliwymi spacerów na świeżym powietrzu i przebywania w plenerze — jeszcze je uatrakcyjnia i czyni bardziej efektywnymi.

Mimo wciąż rosnącej popularyzacji i masowości tej formy leczenia i wypoczynku — dla niektórych, to wciąż jeszcze duże przeżycie. Szczególnie dotyczy to osób starszych, nie pomijając jednak i ludzi w średnim wieku.

W swoim domu, miasteczku, zakładzie pracy — słowem w swoim środowisku, poruszamy się swobodnie, mamy określone nieraz ciężko wywalczone miejsce. Inni znają nas i szanują — jesteśmy „kimś”.

Zmieniając środowisko, gwałtownie, z dnia na dzień, stajemy przed koniecznością zmiany również i siebie — co nie jest rzeczą łatwą i często przy istnieniu zastarzałych nawyków — staje się prawie niewykonalne.

Przybываяc w nowe miejsce zapominamy, iż niejako na dworcu kolejowym w swym mieście rodzinnym zostawiamy „siebie” — takiego, jakiego szanuje lub toleruje otoczenie a przyjeżdżamy jako ktoś niewiadomy, nieznanym i obcy — jako anonim różniący się od innych tylko wyglądem oraz personaliami. Dla kierownictwa domu wypoczynkowego czy leczniczego, w pierwszych dniach — my, w swoim pojęciu, ośrodek świata — to tylko stos suchych danych personalnych na biurku i gromada nie mówiących twarzy.

I teraz nasuwa się problem, najważniejszy właśnie dla nas — gdyż od niego zależy cały sens naszego pobytu. Tym problemem jest — przystosowanie się!

Musimy to sobie powiedzieć jasno, że dla naszego własnego dobra, dla uzyskania poprawy zdrowia, czy efektywnego wypoczynku i regulacji sił do dalszej pracy — ten problem jest warunkiem sine qua non.

Nieumiejętność przystosowania się do warunków może zamienić najlepszy wypocznik w istne „piekiełko” dla nas samych, a co gorsze i dla naszych współtowarzyszy. Najbardziej szkodliwą rzeczą jaka się w tej dziedzinie daje zauważyć to narosła na temat wczasów legenda i chęć pokazania otoczeniu za wszelką cenę „Kto ja jestem i co ja mogę”.

Szeptana i manifestowana legenda głosi, iż na wczasy jedzie się, aby sobie „użyć”, aby się „wyżyć”, i wreszcie — aby się „wyrwać”. Jak tam z tym jest naprawdę, wiedzą najlepiej ci, co na wczasy często jeżdżą — tym niemniej wiele osób, a już szczególnie panowie, robią wszystko, aby tylko sprostać tym wyobrażeniom. Stąd też na wczasach spotykamy samych „dygnitarzy”, ludzi bogatych, ustosunkowanych, zawsze dobrze ubranych lub manifestujących pewną niedbałość w ubiorze swoisty styl życia.

A panie? No cóż! Wszystkie, bez wyjątku — urocze i dobrze sytuowane. Wykształcone i pożądane. Uwielbiane przez pozostawionych w domu małżonków i z reguły obdarzone idealnym i uzdolnionym potowstwem.

Zaczyna się już pierwszego dnia, przy rozdziale pokoi. — Pani Ala, pełna uśmiechów i poczucia ważności swojej osoby, najpierw komunikuje, później prosi, wreszcie żąda podniesionym głosem pokoju jedno lub najwyższej dwuosobowego, kulturalnej współtowarzyszki, pomieszczenia słonecznego, na pierwszym piętrze, koniecznie z balkonem i obowiązkowo w domu, w którym jest stolówka i świetlica...

Ponieważ prawie co druga z przybyłych pań jest „panią Alą”, a pomieszczeń odpowiadającym uwarunkowaniom jest ograniczona liczba — rozmowa taka kończy się zazwyczaj grzeczną, aczkolwiek stanowczą, odmową z jednej i stekiem pogroźek z drugiej strony.

Wreszcie jesteśmy już w pokoju. Pani Ala podniecona i zdenerwowana już na progu ogłasza, że nie pozwoli palić w pokoju lub też, że ona niezależnie od postawy innych w pokoju, palić będzie (w zależności od własnych upodobań). To samo dotyczy otwierania okna i popołudniowej ciszy. Następnie stwierdza, że pokój jest „obskurny”, łóżko niewygodne, w szafie zbyt mało wieszaków, umywalnia zbyt mała i jeszcze milion innych usterek. Oświadczając głośno „Ja nie jestem do tego przyzwyczajona” i

„ja mam prawo” biegnie od pokojowej do portiera i od kierownika do kuchni.

Współlokatorce, bądź porwane jej przykładem, dzielnie jej w tym sekundując, bądź też zawiązując „wspólny front” i pędzą do kierownictwa z prośbą o zmianę pokoju.

Kierownik tłumaczy, godzi i perswaduje, wreszcie zamyka biuro i gdzieś znika, a pani Ala ląduje w jadalni.

Posiłek rozpoczyna się od uwag, stół jest nakryty niedbale, obrus „byłby jaki”. Zupa bez smaku — „mój pies nie chciałby tego nawet powąchać”, a pieczeń przypalona, Deser to „jakies zlewiki”, zaś obsługa „głupia i ordynarna”. Wszystko to jest wygłaszane gromkim głosem, przy częstym powoływaniu na świadków obecnych panów i akompaniamentie stałego refrenu „w moim domu”.

I tak będzie trwało już do końca. Na widok pani Ali będą pierzchać w popłochu kelnerki i pokojowe. Wokół niej, czy to w świetlicy, na wieczorku czy wycieczce będzie ział pustką obszerny krąg, choćby tuż obok było najbardziej tłoczno. Jej postać stanie się żelaznym tematem pogaduszek, a wyskoki będą szeroko komentowane. Będzie miała dużo czasu i przestrzeni, gdyż współlokatorce będą przebywały we wspólnym pokoju wyłącznie nocą, przez resztę czasu szukając przytulku gdzie się da. Pani Ala zaś będzie coraz bardziej zgrzyliwa i rozdrażniona, wreszcie wpadnie w histerię i zacznie urządzać sceny. Nie ma żadnej przesady w jej słowach, że „lepiej było pozostać w domu”, lecz niestety stwierdzenie to będzie w dużej mierze dotyczyło również i jej otoczenia.

Wszystko to stanie się nieuchronnie chyba, że... (Na szczęście jest jeszcze to urocze słowo „chyba”). A więc, chyba, że otoczenie spokojnie i zdecydowanie ograniczy zapędy pani Ali i do tego stopnia skutecznie ją zignoruje, iż tym samym zmusi ją do pewnej zmiany postępowania. Istnieje też druga ewentualność. Otóż chyba, że pani Ala znajdzie jakiegoś pana równie jak ona pełnego poczucia własnej ważności i oboje „machną ręką” na otoczenie, okazując mu wprawdzie swoją wrogość, ale dając mu wreszcie spokój — zajmą się sobą...

Opisując ten „postrach wczasów”, nie od rzeczy będzie wspomnieć, iż „w cywilu” tj. pani Ala jest skromnym pracownikiem, maż jej hierarchii urzędniczej zajmuje przeciętne stanowisko, mają dwoje dzieci i mieszkanie wspólne z teściami w starym budownictwie bez żadnych wygód! HABER

Fot. Janusz Kreczmański





Przeprowadzka Ramzesa

Spiętrzenie wód Nilu na skutek budowy Stamy groziło zniszczeniem bezcennych staroegipskich zabytków: 22 świątyń, wielu napisów, fresków. Powstała więc myśl przeniesienia tych bezcennych skarbów kulturalnych w inne, bezpieczne miejsce. Przedsięwzięcie przekraczało możliwości finansowe Egiptu. Wówczas — w oparciu o jak najbardziej słusze założenie, że zabytki kulturalne są w jakimś sensie własnością całej ludzkości — wysunięto projekty zbiorowego sfinansowania przeprowadzki świątyń i bogów.

1 kwietnia 1964 r. przystąpiono do gigantycznego dzieła. Mury świątyń i olbrzymie pomniki cięto na bloki wielkości 15—30 ton, przenosząc je starannie na nowe osiedle. Trzeba jeszcze dodać, że cały teren przeznaczony pod zalew Nilu na przestrzeni 500 km został najpierw starannie zbadany przez archeologów, wszystkie zabytki zostały zinventaryzowane, sfotografowane, a ze ścian budynków zostały zdjęte freski z okresu wczesnego chrześcijaństwa. Nowy teren zo-

Kraj ludzi kształcących się

Kraj kwitnącej wiśni... Kraj festynów i zabaw... Kraj dynamicznie rozwijającego się przemysłu... Kraj poważnych gejsz i... ludzi kształcących się. Oczywiście — Japonia.

Szkolnictwo japońskie zostało zreformowane po drugiej wojnie światowej pod nadzorem okupacyjnych władz amerykańskich. Obejmuje ono cztery zasadnicze typy szkół:

Nauka w szkołach publicznych jest bezpłatna. Ale oprócz szkół publicznych istnieją szkoły komunalne i prywatne. I tu zaczynają się poważne trudności. W szkołach publicznych nie wszyscy znajdują miejsce i wielu musi korzystać ze szkół prywatnych. Ponadto należy zwrócić uwagę, że ukończenie znanego uniwersytetu gwarantuje otrzymanie dobrej pracy, a niektóre uniw-

Szkolnictwo japońskie (wg danych z 1961 r.)

Szkoły	Uczniowie		Nauczyciele	
	ogółem	proc. kobiet	ogółem	proc. kobiet
elementarne	11.810.371	48,3	348.876	46,1
średnie og.	8.741.466	49,4	398.030	21,2
średnie zawod.	1.289.938	38,6		
wyższe	756.926	19,0	79.009	9,0

(wg. Wielkiej Encyklopedii Powszechnej)

- szkołę elementarną — sześciolletnią;
- szkołę średnią młodszą (ogólnokształcącą) — trzyletnią;
- szkołę średnią starszą (ogólnokształcącą lub zawodową) — trzyletnią (dla pracujących — czteroletnią);
- studia wyższe — czteroletnie lub skrócone 2—3-letnie.

Obowiązkowi szkolnemu podlega młodzież w wieku 6—15 lat, praktycznie więc wykształcenie obowiązkowe obejmuje zakres szkoły elementarnej i średniej młodszej.

Japończycy bardzo dbają o wykształcenie swych dzieci, 70 proc. młodzieży po ukończeniu nauki obowiązkowej kontynuuje naukę w szkołach średnich starszych, ok. 30—35 proc. ubiega się o przyjęcie na studia wyższe, a 20—25 proc. studiuje na wyższych uczelniach.

Wyższych zakładów naukowych posłada Japonia aż 750, łącznie z tzw. uniwersytetami skróconymi, na których nauka trwa dwa lata. Normalne studia wyższe trwają 4 lata i kończą się otrzymaniem stopnia *gakusni* (bakalaureat). Dopiero po ukończeniu dalszego dwuletniego kursu otrzymuje się stopień *shushi* (magisterium). Kurs pięcioletni po bakalaureacie umożliwia zdobycie stopnia *hakase* (doktorat).

OPŁATY ROCZNE ZA STUDIA W UNIWERSYTECIE WASEDA

(w tys. jen. 1 000 jen. = 2,78 dol. W nawiasach wysokość opłat przed podwyżką. Pułap zarobku robotniczego wynosi 30—40 tys. jen. mies.)

	nauki humanistyczne		politechnic.	
	80	(50)	120	(80)
Opłata za wykłady, seminaria, ćwiczenia	70	(50)	120	(100)
Opłata za korzystanie z urządzeń	50	(30)	50	(30)
Opłaty immatrykulatoryjne				





Pomniki zdobiące fasadę świątyni Ramzesa w Abu Simbel (już po przeprowadzce). Jeszcze tylko ostatnia figura z lewej strony — Ramzesa II oczekuje na głowę. Następna pozostanie bez głowy, która została zniszczona w dawnych czasach.
fot. „Kurier Unesco”



Przeprowadzka... fot. „Kurier Unesco”



Zgodnie ze swym życzeniem amerykański profesor psychologii J. Bedford, chory na raka, został zamrożony do -90 stopni po śmierci klinicznej, ale zanim jeszcze nastąpiła śmierć biologiczna. Próba odmrożenia i przywrócenia Bedforda do życia ma nastąpić wtedy, gdy zostanie wynaleziony pewny środek na leczenie raka.

stał w sztuczny sposób ukształtowany tak jak poprzedni.

Ratowanie świątyń w Abu Simbel (znajdowały się tu dwie wykute w skale świątynie z okresu Ramzesa II — XIII w. przed n. erą) kosztowało dotychczas ponad 20 mln

dolarów. Tę sumę złożyło 50 państw. Republika Arabska, wywdzięczając się za pomoc finansową, przekazała większym ofiarodawcom pewne zabytki archeologiczne. I tak USA mają otrzymać nubijską świątynię z Dendur, a Włochy — świątynię z Ellesjia.

rzyli Federację Południowo-Arabską złożoną z 13 sułtanatów i kolonii Aden.

W 1968 r. Aden ma uzyskać niepodległość. Rzecz oczywista, że Anglicy, nie są tak wspaniałomyślni i nie mają zamiaru pozostawienia Adenu własnemu losowi. Widzą oni „niepodległą” Federację Południowo-Arabską związaną licznymi węzłami z metropolią, przede wszystkim węzłami gospodarczymi. Nie mają też zapewne zamiaru opuszczenia umocnionych fortów, stanowiących bazę dla floty i lotnictwa brytyjskiego.

W ogóle amatorów na spadek jest wielu.

I położenie strategiczne i rafineria ropy naftowej przyciągają uwagę bliższych i dalszych sąsiadów.

Pretensje do Adenu zgłasza sąsiedni Jemen. Popiera je na miejscu Ludowa Partia Socjalistyczna i Adeński Kongres Związków Zawodowych. O ich realizację walczy nieustannie Front Wyzwolenia Okupowanego Południa Jemenu. Nad tym żeby republika nie jemeńscy nie zachwiali się w swoich żądaniach czuwa Naser, którego 70-tysięczna armia przebywa w Jemenie dla „ochrony republiki”.

W 1962 r. w Jemenie dokonano rewolucji, obalając rządy Imana Badra. Po dzień dzisiejszy jednak iman posiada swoich zwolenników. Popiera ich Fajsal, władca Arabii Saudyjskiej. Gdyby przywrócono w Jemenie rządy imanów i oni wystąpiliby z pretensjami do Adenu. Poparłaby ich wówczas Arabia Saudyjska.

Niezależnie od zewnętrznych czynników zmierzających do obalenia obecnych rządów w Adenie, ludność Adenu również ma już dosyć jarzma brytyjskiego. Dlatego też hasło: Idźcie do domu — widnieje na wszystkich ścianach zabudowań adeńskich i w rozpowszechnianych ulotkach. Faktycznie rzecz biorąc — walka z władzą brytyjską dawno już wyszła ze stadium propagandy słownej. Komandosi Królewskiej Marynarskiej Wojennej toczą nieustanną wojnę z partyzantami ze szczeplów górskiego Radfanu, z żołnierzami Narodowego Frontu Wyzwolenia Pld. Jemenu. Sytuacja jest coraz bardziej niebezpieczna. Gibraltar Wschodu drży w posadach.

Angielscy komandosi strzegą ostatnich pozycji kolonialnych
fot. archiwum



VISZĄCE MIASTA

Projekt nowoczesnego miasta (naziemnego) architekta argentyńskiego Eduardo Catalano. Wokół prostokątnego centrum grupują się koncentrycznie dzielnice mieszkalne i tereny zieleni, poprzecinane arteriami łącznikowymi. Projekt Catalano zachowuje jedność miasta przy ciągłej jego rozbudowie.

foto: UNESCO KURIER

Brzmi to zupełnie jak w bajce, ale i takie wysuwają pomysły i to ludzie zupełnie... normalni. Gwałtowny przyrost ludności rodzi coraz nowe problemy, m. in. arcytrudny problem mieszkaniowy. W jaki sposób zapewnić ludziom dostateczną ilość mieszkań i gdzie te mieszkania budować, żeby nie uszczuplać i tak skromnego arealu ziemi, który ma tych ludzi żywić.

Francuski architekt Yona Friedman proponuje budowę miast wiszących, opartych na gigantycznej sieci metalowych wsporników.

NA ZDJĘCIACH — projekty miasta wiszącego ponad Paryżem (szkice Friedmana).



W małym sklepiku adeńskim można nabyć wszystko...
fot. „Świat”

Gibraltar Wschodu

Dwa skaliste cyple okalają zaciszną zatokę. Zachodni — zwany Małym Adenem z czterystumetrowym wzgórzem Ihsan od 1952 szczyści się rafinerią ropy naftowej, która zapatruje ok. 6 tys. statków rocznie. Produkuje ponad 5 mln ton. Wschodni — będący wygasłym wulkanem (ok. 600 m. wys.) — na którym leży właściwy Aden.

Anglicy usadowili się tu w latach czterdziestych XIX w. Przedtem ten skrawek ziemi posiadał innych panów: byli tu i Babilończycy i Egiptjanie, Grecy, Rzymianie, Turcy. Próbowali szczęścia, choć bezskutecznie, Portugalczycy. Żelazne pięści cyplów adeńskich przyciągały oczy wszystkich podróżników wędrujących z Morza Śródziemnego ku Indiom. Stąd można było sprawować kontrolę nad żeglującymi statkami. Nic też dziwnego, że Anglicy wgrzyźli się w twarde wulkaniczne skały, umocowali je, obwarowali tworząc potężny bastion o charakterze militarnym, drugi Gibraltar, Gibraltar Wschodu.

Pod względem administracyjnym Aden składał się do niedawna z dwóch zasadniczych części: kolonii Aden i protektoratu. Łącznie obejmował niewiele ponad 290 tys. km. kw. z niespełna milionową ludnością, przeważnie arabską. W 1959 r. Anglicy stwo-

W dniu 29 kwietnia br. przypada 22 rocznica wyzwolenia Dachau. W związku z tym zamieszczamy nigdzie jeszcze nie publikowane wspomnienia jednego z byłych więźniów tego obozu.

Wspomnienia obozowe z Dachau numeru 31414

Wkrótce po wybuchu II wojny światowej zostałem aresztowany przez Gestapo i po przebywaniu w różnych więzieniach, gdzie byłem niezliczone razy przesłuchiwany i niemilosiernie bity, dostałem się w lipcu 1941 r. do hitlerowskiego obozu koncentracyjnego Mauthausen, gdzie w straszliwych, nieludzkich warunkach trwałem do listopada 1942 r. Tam zostałem przydzielony do kolumny roboczej. Co dzień musieliśmy schodzić 182 stopnie w dół do kamieniołomów Wiener Graben, gdzie zmuszano nas do pracy ponad siły przy przenoszeniu ciężkich głazów. Do pracy tej szliśmy o czarnej, gorzkiej kawie i suchym zazwyczaj kawałku chleba. Jeśli ktoś zasłabł, był bez litości zastrzelony. Ponieważ zaś liczba więźniów — żywych czy umarłych — musiała się zgadzać, w drodze powrotnej z pracy co dzień dzwigałem na plecach i wynosiłem na plac apelowy zastrzelonych więźniów, przeważnie Żydów.

Więźniowie narodowości czeskiej byli w Mauthausen nieco lepiej traktowani niż my Polacy i otrzymywali gazety. Dwaj z nich, mianowicie **Antonin Novotny** obecny prezydent CSRS i **Navrátil**, pożyczali mi nieraz gazety, po przeczytaniu których mogłem sobie wyrobić pogląd na sytuację. W Mauthausen, choć był to obóz zagłady, istniała ogromna solidarność wśród Polaków. Kiedy chodziliśmy już jako „muzulmani”, pamiętam jak **Kazimierz Rusinek**, **Franciszek Poprawka** i inni dodawali nam otuchy mówiąc: nie załamujcie się chłopcy, trzymać się, grunt się nie przejmować! Takie hasła słyły codziennie z ust do ust. Przebywający w obozie Hiszpanie byli lepiej traktowani od nas i początkowo byli do nas bardzo źle usposobieni. Jednak kiedy poznali, że Polacy są niezmiernie uczynni i ofiarni, zmienili zdanie. Np. leczył ich również **dr Władysław Czaplinski**, który się dwoił i troił, aby przyjść z pomocą tym wszystkim, którzy jej potrzebowali. A tej pomocy potrzebowało wielu z nas, gdyż pijani SS-mani niemal co noc wpadali do bloków i katowali nas bezlitośnie.

Dnia 28 września 1942 r. podczas pracy spadł mi na lewą stopę ogromny kamień. Stopa uległa zmiążdżeniu i byłem niezdolny do pracy. Zostałem więc razem z innymi 800 inwalidami przeznaczony na wywózkę. Straszono nas, że powiozą nas na zagazowanie, byliśmy więc bardzo przygnębieni. Jednakże w dniu 8.II.1942 r. przetransportowano nas do obozu koncentracyjnego Dachau i odetchnęliśmy z ulgą, mimo że czekała

nas dalsza niewola i katorgia. Jak się dowiedzieliśmy w Dachau były nieco znośniejsze warunki niż w Mauthausen. Po przybyciu do obozu Dachau wzięli mnie zaraz pod swoją opiekę lekarze-współwięźniowie Polacy **dr Skorko** (obecnie w Gliwicach), **dr Alfons Czarkowski „Ali”** (obecnie zamieszkały w Morton Grove, 7752 West Churchill Street USA) oraz **dr Marian Skowroński**, obecnie w Howel, USA (Howel State Hospital). Noga moja nie goiła się i wywiązała się gangrena. Wymienieni lekarze uzyskali dla mnie miejsce w tzw. „rewirze” i tam mnie operowali, przeprowadzając transplantację skóry. Powoli noga się zablizniła, do dziś jednak pozostały skutki kalectwa.

W lipcu 1943 r. zostałem przymusowo przeprowadzony na blok II/I na stację doświadczeń pseudolekarskich prof. Schillinga. Zaszczepiono mi malarię. Po tygodniu tj. 24.7.43., z powodu pozytywnej reakcji (wysoka temperatura), zostałem przyjęty na stację pod nr 803/43 i przebywałem tam jako chory do dnia 27.7. 43 r. „Prof” Schilling, który prze-

NIE ZAPOMNIMY...

prowadzał badania malarii, został w 1945 r. wyrokiem procesu dachauowskiego skazany na karę śmierci przez powieszenie — wyrok został wykonany. W Dachau po dalszym leczeniu zostałem wypisany z rewiru jako zdrowy i z początku dostałem lekką pracę w tzw. Heereszeugamt, gdzie naprawiano różne przyrządy wojskowe jak lornetki itp. Za czytanie gazet podczas pracy przeniesiono mnie jednak do „Baukomando”, gdzie kierownikiem był **Henryk Rybarczyk**, fachowiec budowlany z Leszna (obecnie ppłk w MON) Rybarczyk bardzo mi pomagał. Był on gorącym patriotą i wzdragał się, gdy kazano mu nosić opaskę kapo budowy SS-Siedlung tj. kierownika budowy osiedla dla SS-manów. Zawsze mi mawiał: „Ignac, SS-manów się nie lękaj, mało rób a dużo stekaj!” Ja też tak robiłem, starałem się złapać gdzie jaką gazetę, za co znów „podpadłem” i za karę dostałem się do innego komanda budowlanego, gdzie kierownikiem był współwięzień **Paweł Respondek**, Polak ze Śląska (obecnie jest nadsztygarem w kop. Łągiwniki pod Bytomiem). Ten mnie zawsze krył gdy sabotowałem pracę, dawał mi lekką robotę (prostowanie gwoździ). Kiedy mnie jednak pewnego razu SS-man złapał przy tak powolnej pracy (jeden gwoździek prostowałem 1½ godziny), Respondek ocalił mnie przed jakimś gorszym losem, bowiem powiedział SS-manowi, że dopiero wyszedłem ze szpitala. W dachauowskim szpitalu poznałem różnych ludzi m.in. obecnego Rektora Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej **dr Woldemara Gastpariego**, oraz wielu innych wybitnych Polaków. Ludzie ci starali się podtrzymać nas na duchu, gdyż nic dziwnego, że żyjąc w takich warunkach wśród różnych przestępców, zbrod-

niarzy i kryminalistów, można było zbydlęcić i staczać się coraz niżej. Tu w obozie nikt nie znał litości, miłości bliźniego. Tu znało się tylko jedno słowo: śmierć. Śmierć tym wszystkim, którzy nie są Niemcami, którzy nie wiedzą, że jedynym kulturalnym państwem na świecie są Niemcy!

Po wyrzuceniu mnie z „Baukomando” przydzielono mnie wraz z innymi 14-ma współwięźniami do pomocy przy przewożeniu poczty na miejsce księży-Niemców, którzy dotychczas prace te wykonywali. Na pocztę udawaliśmy się do Monachium pod eskortą SS-mańską. Tam na pocztę dostawałem od urzędniczki pocztowej różańce, które szmuglowałem do obozu dla polskich księży. Parę razy udało mi się przeszwarować różańce, ale znów „podpadłem” i szef oddziału politycznego gestapowiec Bach kazał mi wymierzyć dwukrotnie po 25 razy bykocem po pośladek i musiałem potem stać przez cały dzień pod bramą „Jourhausu”. Na dobitkę miałem być odesłany z powrotem do Mauthausen. Bach był wyjątkowym sadystą i nienawidził Polaków. Byłem już na placu apelowym do odtransportowania do Mauthausen. Od tej wywózki wyratował mnie **Walter Cieślik**, Polak ze Śląska, który był blokschreiberem. Szybko wcisnął mi pod pachę swoje księgi i oświadczył Bachowi, że ja jestem jego „hilfsschreiberem”. Tym samym Cieślik ocalił mnie przed ponowną katorgą w Mauthausen. — Cieślik jest dzisiaj dyrektorem finansowym w hucie pod Bytomiem.

Następnie dostałem się do innego komanda mianowicie do „Gurtenweberei”, zaś później na plantację ziół. Tu się mną opiekował **Maksymilian Hofman** z Łągiwnik na Śląsku (zmarł po wojnie). Do obozu przywożono również sukcesywnie transporty Polaków z Bydgoszczy, którzy byli obwinieni przez Niemców o urządzenie tzw. „krwawej niedzieli bydgoskiej”, sprowokowanej zresztą jak wiadomo, przez Niemców, którzy strzelali z ukrycia do wojska polskiego. Każdy transport ludzi z Bydgoszczy bito i maltretowano. Każdy kto przyjechał z Bydgoszczy został nazwany bandytą i mordercą. Pamiętam dokładnie, kiedy pewnego dnia SS-man zapytał księdza **Wacława Krauzego**, skąd przybył do Dachau. Zgodnie z prawdą odpowiedział mu tenże, że z Bydgoszczy (aus Bromberg). SS-man wpadł wtedy w dziki szal i nieludzko skatował księdza Krauzego, że ten ledwo żywy wyszedł spod jego łap. Oto do czego doprowadziła opętana, szatańska propaganda „kulawego diabła” Goebbelsa, wmawiająca Niemcom, że w „krwawą niedzielę” w Bydgoszczy Polacy wymordowali w zwierzęcy sposób wszystkich Niemców bez względu na płeć, wiek i zawód.

(c. d. n.)

Reprodukowane zdjęcia pochodzą z dokumentu archiwalnego. Jest nim album będący własnością autora wspomnień, wydany w 1945 r. przez Międzynarodowe Biuro Informacyjne byłego obozu koncentracyjnego w Dachau.

Nobliwa, kulturalna twarz, za którą kryje się prawdziwe oblicze zbrodniarza dr. Schillinga — kierownika Malarycznej Stacji Doświadczalnej

Zmarli z głodu i wycieńczenia



By budzić czujność świata...

Na ogromnym placu leżą niesymetryczne, o różnej wielkości i różnych kształtach kamienne bloki. Symbol powalonych i rozbitych nagrobków. Pośrodku wzbija się w górę komin, a pod nim rzeźba ludzkich ciał... **MIE-DZYNARODOWY POMNIK O-FIAR FASZYZMU** w Oświęcimiu-Brzezince. Ten smutny monument wzniesiony na największym cmentarzu świata, w najstraszliwszym miejscu na kuli ziemskiej. W Oświęcimiu-Brzezince ludobójcy hitlerowscy dokonali potwornego mordu na przeszło czterech milionach ludzi.

W dniu 16 kwietnia 1967 roku Oświęcim jeszcze raz zwrócił na siebie uwagę całego świata. Tego dnia na terenie byłego hitlerowskiego obozu zagłady w Brzezince odbyło się uroczyste odsłonięcie pomnika, wzniesionego staraniem wielu narodów, wzniesionego w hołdzie i dla uczczenia pamięci pomordowanych, ku wiecznej przestrodze i ostrzeżeniu ludzkości. Z całą mocą podkreślił to w swym przemówieniu premier Józef Cyrankiewicz.

„Zgromadziliśmy się tu członkowie ruchu oporu — byli więźniowie kacetów i byli kombatanci wielkiej wojny antyhitlerowskiej z wszystkich krajów Europy, aby powtórzyć nasze ślubowanie, że celem naszego życia przez los podarowanego jest walczyć o to, aby nigdy więcej.”

Na uroczystości oświęcimskie przybyły delegacje z całej Europy, wzięli w nich udział przedstawiciele najwyższych władz partyjnych i państwowych naszego kraju oraz ponad 100 tys. uczestników wielkiej międzynarodowej manifestacji antywojennej.

Zehrani uchwalili „Apel do opinii świata”, w którym czytamy m. in.

„Z tego miejsca my — oświęcimska rodzina człowieka, w imieniu milionów zagazowanych i w imieniu milionów żywych obarczonych pamięcią o zbrodniach hitlerizmu wołamy do ludzkości:

— Trzeba nam połączyć wysiłki w walce o pokój, o powszechne rozbrojenie, o nierozpowszechnianie broni atomowej, o zakaz jej produkcji i zniszczenie jej zapasów.

— Musimy przekreślić raz na zawsze wojnę, jako metodę rozwiązywania konfliktów.

Będziemy czynić wszystko, by ukarać przykładowie zbrodniarzy faszystowskich, bo zbrodnie ludobójstwa ani zapomniane, ani przebaczone być nie mogą.

W tym samym dniu — na zakończenie uroczystości — dokonano dekoracji miejscowości Brzeszcze Krzyżem Grunwaldu III klasy za udział jej ludności w walkach antyhitlerowskiego ruchu oporu.

Dzień 16 kwietnia przejdzie do historii i stanie się dniem pamięci narodowej.

(KON)



WIECZNIE MŁODY PROBLEM STARZENIA SIĘ

Czas pędzi z prędkością ekspresu. 40 lat, 50... 60... Czy to już starość? Skądże! Oburza się niejeden starszy człowiek. — Czuję się doskonale. Pracuję wydajniej i sensowniej niż kiedykolwiek w życiu. Ani mi w głowie zapisywanie się do grona staruszków... — Niestety — żali się kolega z tego samego rocznika — Lata przypominają o sobie. Coraz trudniej przychodzi pokonywanie pięter, a i pamięć od czasu do czasu zawodzi. Cóż, starość nie radość...

Który z nich ma rację? Obaj! Długość życia i starzenie się są wypadkową działania wielu czynników, takich jak warunki ekonomiczne, społeczne, geograficzne. Niepoślednią też rolę odgrywa dziedziczność. Wiek biologiczny nie zawsze pokrywa się z wiekiem odnotowanym w metryce. Niektórzy starzeją się szybciej, inni długo zachowują sprawność umysłu i ciała. Ale niestety starość kiedyś musi przyjść. Nie ma siły, która byłaby zdolna odwrócić bieg naturalnych procesów. Z upływem lat występują zmiany w układzie krążenia, nerwowym, oddechowym. Do pewnego czasu nie grożą one skróceniem życia. Stają się niebezpieczne dopiero

wówczas, gdy przekroczą granice fizjologicznie dopuszczalne.

Czy można odroczyć starość? Nie wynaleziono jeszcze żadnego cudownego środka odmładzającego. Na odroczenie starości, na zawieszenie nieuchronnego wyroku trzeba wytrwale pracować.

PIERWSZE PRZYKAZANIE: NIE TYJ! Zdarza się to często po czterdziestce. Organizm nie jest już w stanie spalać dotychczasowej ilości kalorii. Magazynuje więc je w postaci dodatkowych kilogramów wagi. Stąd nadmierne obciążenie serca i naczyń krwionośnych. Grubas podobny jest do człowieka chodzącego latem w futrze. A więc przede wszystkim zmieńmy jadłospis. Nie jedzmy za dużo. Pamiętajmy o tym szczególnie zasiadając do świątecznego stołu. Ludzie po sześćdziesiątce powinni jadać częściej — 5—6 razy dziennie, ale nigdy za wiele. Unikać potraw mącznych, kasz, nadmiernej ilości ziemniaków. Zrezygnować ze słodyczy — to rada dla pań, które tak uwielbiają ciasteczka, torciki, czekoladki. Ograniczyć racje masła, słoniny, smalcu, zastępując je częściowo tłuszczami roślinnymi doskonale wpływającymi na trawienie. Koniecznie pamiętać o witaminach. Zwiększyć zatem spożycie owoców i jarzyn, stanowiących źródło cennej witaminy C. Jednak poza witaminą C organizm wymaga stałego dopływu innych witamin, które występują w maśle, mleku, twarogu, mięsie, rybach, jajkach. To nie jest żadne przejęzyczenie się. Mięso (chude!) jajka i masło trzeba koniecznie uwzględnić w naszym jadłospisie, chociaż w niewielkich ilościach.

PRZYKAZANIE DRUGIE: UNIKAJ BEZCZYNNOCI! Rzecz jasna nie trzeba lekceważyć szkodliwości przeciążenia pracą układu nerwowego. Czasem, aby przedłużyć w ogóle okres zdolności do pracy należy dotychczasowe obowiązki zmienić na lżejsze. Oczywiście wskazany jest dłuższy wypoczynek i w ogóle racjonalny tryb życia, ale w żadnym wypadku nie beczyność. Jak najdłużej pracujmy zawodowo, a po przejściu na rentę poszukajmy sobie jakiegoś innego sensownego zajęcia. Może nim być jakieś pół etatu, praca spo-

łeczna lub ogródek działkowy. Nie wolno bowiem w żadnym wypadku siedzieć z założonymi rękami. Bezczynność potęguje uczucie osamotnienia, zębności, pozostawiania poza nawiasem społeczeństwa. A zły stan psychiczny z kolei oddziaływa niekorzystnie na organizm. Nie zajmujcie się też nadmiernie dolegliwościami fizycznymi. W miarę potrzeby warto poradzić się lekarza, nie wpadając jednak w hipochondrię.

TRZECIE PRZYKAZANIE: RUSZAJ SIĘ! Nie ma żadnego cudownego środka farmakologicznego na odmłodzenie, ale gimnastyka, sport nie wymagający wielkiego wysiłku, praca na powietrzu — na przykład w ogródku — oto niezawodne metody przedłużenia młodości i dobrego samopoczucia. Najkorzystniejsza jest turystyka i długie spacery. Wskazana jest także — po zasięgnięciu porady lekarza — codzienna nie męcząca gimnastyka. Ćwiczenia należy dobrać łatwo, nie wymagające wielkiego wysiłku, wykonywane w spokojnym tempie. Ktoś, kto uprawiał w młodości narciarstwo lub tyżwiarstwo, pływał albo grał w tenisa, nie powinien zaniedbywać tego sportu, pod warunkiem nie przemęczenia się.

CZWARTE PRZYKAZANIE: ZACHOWAJ POGODĘ DUCHA! To jest chyba najtrudniejsze do wykonania a przecież bardzo ważne. Pamiętajmy, że nasze dobre samopoczucie i równowaga psychiczna w dużym stopniu zależą od nas samych. Nie ma chyba nic bardziej żalosego, niż stara ciotka mająca wszystko za złe i zrzedliwy dziadziunio. Starość nie jest jeszcze powodem do zgorzknienia i niezadowolenia. To okres życia równie piękny, jak młodość i wiek dojrzały. Wielu wybitnych ludzi stworzyło dzieła swego życia właśnie będąc już w wieku zaawansowanym. Emanuel Kant napisał najcenniejsze prace między 57 a 67 rokiem życia. Edison opatentował swoje odkrycie, gdy miał lat 80. Goethe pisał „Fausta” mając 80 lat. A Picasso dzisiaj, po ukończeniu 85 roku życia, jest równie twórczy, co w latach młodości. Trzymajmy się zatem w garści. Szukajmy wartości, dla których warto żyć i nie martwmy się upływem czasu.

Oto fragment krematorium w oświęcimskim obozie. Nigdy nie zostanie odbudowany, będzie symbolem tortur i poniżenia jakiegoś człowieka stworzył człowiekowi

Kamienie nagrobne z napisami w językach narodów, których ludność płonęła w krematoriach lub zginęła z głodu i wyćnięcia





Co przyniesie jutro?

Francisco się myli. Czterdzieści siedem dni przyjdzie poczekać na powrót wiernego towarzysza. Bywają chwile, że rogaty duch awanturnika traci już wszelką nadzieję. Jedna z najgorszych śmierci, śmierć głodowa, co dnia prawie zbiera żniwo. Nie ma już chyba ani jednego w pełni zdrowego Hiszpana. Chociaż zaś stale zmniejsza się liczba gęb do żywienia, dieta dzienna spada do jednej tylko kiści kukurydzy na głowę. Tylko sam Pizarro i paru najbliższych wiedzą, że jeszcze tydzień a i tego nie stanie. Co będzie potem?

Co potem? — myślał ta dręczy nieustannie eks-świniarka. Oddała Montenegro statek odciął sobie możliwości powrotu. Iść na-

przód, w poszukiwaniu okolic o lepszych warunkach, boi się ryzykować z gromadą chorych i do cna wyczerpanych ludzi. Tutaj przynajmniej jest jaki taki prowizorycznie urządzone obóz, kawał moczaru wymoszczonego deskami i balami, rozstawione namioty, sklecone szałas. Zresztą lada dzień musi wrócić Montenegro, kto wie, czy go już po wybrzeżu nie poszukuje także Almagro. Musi wytrwać — powtarza sobie raz po raz Pizarro. I tak mija dzień za dniem. Jutro — szepce co wieczór nadzieja. Aż wreszcie nadchodzi dzień, w którym Pizarro wie, że jutro po raz ostatni będzie wydzielona kukurydza. Tej nocy nie śpi dowódca. Trzyma straż. Spogląda w stronę, z której powinny nadejść posiłki. Morze fosforyzuje jaskrawo błękitnymi ognikami, światłem lśnią lekko rozkołysane fale. Srebrny blask spada na wodę z wspaniałych gwiazd południowego nieba. Pizarro odwraca się. Co to, przebóg? I w mrocznym lesie błyska świetlny czerwony płomień. — Za długo spoglądałem w gwiazdy — myśli Francisco. Zamyka oczy, po dłuższej chwili dopiero znów je otwiera. Las stoi ciemny, nieporuszony. Hiszpan potrząsa głową. Majaki...

— Nie — zakrzykuje — To ogniska — woła prawie głośno.

Kopie w najbliższy szalas.

— Wstawaj — rozkazuje z cicha.

Trzech rozespanych żołnierzy trzyma już w rękach miecze. — Patrzenie. Czy widzicie? — wskazuje ręką kierunek dowódca.

Widzą. Głęboko w gęstej dżungli migocą ognie. Chwilami nikną i znów strzelają cienkie czerwone języki. Nie ma wątpliwości, to pioną ogniska.

Pizarro oddycha ciężko. Mówi:

— Jutro...

W. K. OSTERLOFF

Wytnij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę prawną.



NIEMOWLĘ ŚPI

W pierwszych tygodniach po urodzeniu niemowlę sypia 20 do 22 godzin na dobę. Niemowlę dwu-, trzymiesięczne śpi jeszcze 18 do 20 godzin, półroczne 15 do 16 godzin, a już dziecku rocznemu wystarcza 14 godzin snu na dobę, z tym, że zwykle około 5—6 godzin śpi w ciągu dnia, a resztę w nocy.

Dziecko bezwzględnie musi sypiać samo. Powinno mieć własne łóżeczko koszykowe, albo z metalu. Najzdrowszy jest materacyk z włosia końskiego, lub sławy morskiej, przykryty prześcieradłem i wełniany koc w powłoczce. Poduszka jest niepotrzebna, gdyż niemowlę powinno spać na płaskim posłaniu. Wszelkie piernaty i pierzynki powodują niepotrzebne przegrzewanie i pocenie się dziecka. Niewskazane jest też, by dziecko sypiało w wózku. Wózek służy tylko do spacerów. W głębokim wózku niemowlę nie ma dobrej wentylacji i ma ograniczoną swobodę ruchów. Dziecko przegrzane jest podatne na wszelkie infekcje, a poza tym sypia niespokojnie, grymasi, płacze, często się budzi. Od urodzenia trzeba przyzwyczajać niemowlę do przerwy nocnej w karmieniu. U najmłodszych przerwa taka między ostatnim karmieniem wieczornym a pierwszym

rannym powinna wynosić 6 godzin, u dzieci paromiesięcznych należy ją przedłużyć do 8 godzin. Matki często popełniają błąd, karmiąc w nocy dziecko, gdy zapłacze, aby je uspokoić i usnąć podają pierś czy butelkę. Szkodzą w ten sposób i dziecku i sobie. Dziecku, gdyż jego przewód pokarmowy wymaga odpoczynku nocnego, a sobie, ponieważ niemowlę szybko nauczy się budzenia w nocy i dopominania się o pokarm i nigdy nie pozwoli matce odpocząć. A brak odpoczynku w nocy odbija się również na ilości pokarmu, która gwałtownie maleje.

Jeśli niemowlę budzi się w czasie przerwy nocnej, nie może zasnąć, mimo że ma sucho i jest wygodnie ułożone, możemy podać mu przegotowaną wodę, lub lekką herbatę, ale nigdy nie karmić.

Pokój, w którym sypia dziecko powinien być przynajmniej

trzy razy na dobę dobrze przewietrzony. W okresie letnim niemowlę powinno cały dzień przebywać w pokoju z otwartym oknem, lub lepiej na balkonie, czy w ogródku. Temperatura w pokoju powinna być utrzymywana w granicach 20—21 stopni. Należy się też powstrzymać od palenia papierosów w pomieszczeniu, w którym przebywa niemowlę. W pokoju, w którym śpi niemowlę, jeśli je od początku do tego przyzwyczajamy, można wykonywać codzienne normalne czynności, może cicho grać radio, można rozmawiać, może być zapalone światło. Wszelkie jednak krzyki, gwałtowne hałasy źle wpływają na sen dziecka, a jeśli często się powtarzają mogą w przyszłości bardzo ujemnie odbić się na jego systemie nerwowym.

dr ANNA MAŁUSZYŃSKA

ZNACZENIE WYRAZÓW

POZIOMO:

1. Znany charakterystyczny aktor polski, 5. Eskorta, straż poboczna, 9. Bądanie serca, 11. Nie zdoła twarzyć, 12. Zaimek, 13. Jedna z republik ZSRR (nadbaltyckich), 14. Wyrząd bliskoznaczny, 17. Tekst przysięgi, 19. Mleko widziane przez brydyście, 20. Jest na pięciolinii, 22. Nieprzyjemny zapach, odór, 23. Dwanaście tuzinów, 26. Często powstaje z niej pożar, 27. Jednostka miary, 34. Tytuł grzeźnościowy w dawnej Polsce, 31. Stolica Peru, 32. Kojarzy się z Ewą, 33. Ludzkie filtry, 35. Wełna owcza, 37. Embriolog niemiecki (1792—1878) pracujący długie lata w Rosji, 38. Partia solowa w Operze, 39. Antonim czerni, 42. Połowanie, 44. Ludożerca, 48. Górna partia ziół lub do nakrycia głowy, 49. Zaimek, 50. Ulicznik, bandzior, 51. Przebieg np. rozprawy sądowej, 52. Jedna z republik ZSRR, 52. Bogate plony.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 18”.

Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie nagroda: DŁUGOPIS

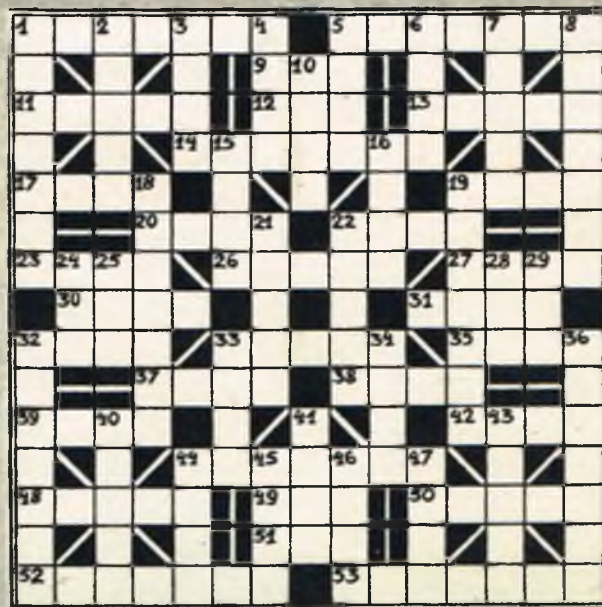
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 12.

Poziomo: 1) żalobnik, 3) klocek, 8) czeladnik, 9) Fanoonada, 10) szakal, 11) sekta, 13) pawik, 14) fara, 17) latka, 18) togo, 19) talen', 21) Macedonia, 23) rebus, 24) zakrystian, 25) Etna.

Pionowo: 1) żywokost, 2) lucznik, 3) brednia, 4) kadra, 5) klips, 6) Charków, 7) intelektualista, 12) termometr, 13) psalterz, 15) atrybut, 16) atom, 19) tło, 20) elana, 22) nit.

Nagrodę w postaci kompletu KIELISZKÓW DO WINA wylosował: Pan Piotrowski Aleksander, Kędzierzyn N.D.M. II, blok 22/b/8.

K
R
Z
Y
Ż
Ó
W
K
A
Nr
18



Seler przedłuża młodość

— „Słyszałam, że seler przedłuża młodość” — pisze p. Krystyna O. z Pabianic. — „Czy to prawda? I czy można poprosić o przepisy jak i co jeść z selera?”

Słynni lekarze — dietetycy gwiazd hollywoodzkich, dr Cosley i dr. Hauser w opracowanych przez siebie „dietach piękności” umieszczają seler albo codziennie, albo 8 razy na 10 dni. Inna sprawa, że w Ameryce więcej niż u nas jada się selerów lodygowych niż korzeniowych. Z lodygowych tych selerów wyciska się sok i popija tak jak u nas sok pomidorowy. Niemniej i tam korzeń selera znajduje się w diecie i żywieniu. Głównie jako bardzo wysoko ceniona surówka.

A oto co pisze o selerze nasz słynny doktor — zielarz (już nie żyjący) dr. August Czarnowski w swoim „Zielniku lekarskim”:

„Kurację selerową zaleca się w cierpieniach pęcherza, przy podagrze, gościecu, artretyzmie. W tym celu należy gotować dwa, lub trzy selerzy, codziennie pić otrzymany sok i o ile możliwości jeść także ugotowane selerzy. Znaną są wypadki, gdy chorzy na artretyzm, podagrę, gościec itp. skrzywieni i kulawi, dzięki spożywaniu selera i kąpielom powietrzno-słonecznym zupełnie ozdrowieli.

Odwar z liści (40 g na 1 litr wody) zmieszać z mlekiem i pić na czczo przy zakażeniu dróg oddechowych i chrypce”.

Dodajmy jeszcze, że seler jest typowym daniem dla odchudzających się. Dostarcza bowiem zaledwie 6 kalorii z 10 dkg. Naturalnie, że dodatek majonezu, śmietany, oleju itp. wielokrotnie jego wartość kaloryczną, ale... grubaszkowi niech jadają seler z cytryną i niech więcej. No, — jeszcze z jabłkiem. (50 kalorii ze 100 g. jabłek). Seler ma tyle własnych związków mineralnych, że nie trzeba go ani soli, ani pieprzyć. Cytryna jest m.in. po to, by szybko nie ciemniał.



Stoliku

nakryj



się...

Zdarza się, że wchodzimy do obcego domu i już od progu urzeka nas jego atmosfera. Czy sprawił to bukiet ładnie ułożonych kwiatów, zapraszająco ustawiony fotel, uśmiechnięta życzliwie twarz gospodyni, czy może w niecodzienny sposób nakryty do kolacji stół?

„Niecodziennie nakryty stół — zagadnienie, które wydawałoby się, przestało istnieć, gdyż na ogół jadamy byle jak, często prawie stojąc, lub w przykładowej stołówce.

Niemniej jednak postarajmy się od czasu do czasu wystąpić z eleganckim przygotowaniem śniadania czy obiadu. Może wtedy, gdy spodziewamy się odwiedzin przyjaciół, przyjazdu na wakacje dzieci lub po prostu w niedzielę, kiedy mamy więcej niż normalnie czasu. Być może, że drzeźnią w nas nieodkryte talenty i niewyżyskane możliwości. Popuszczając wodze fantazji nie popełniamy jednak błędów siląc się na fałszywy przepych i bogactwo. Nie ma bowiem nic brzydszego niż gruba tandetna porcelana o wymyślnych kształtach pozująca na pseudobarokową. Noże, widelce, łyżeczki jedne od sasa drugie od lasa — imitujące stare „rodowe” srebro. Na szczęście przemysł nasz produkuje, w wielu wypadkach operując się na pięknych tradycjach wzorów ludowych, estetyczne komplety śniadaniowe i obiadowe. Są one niezbyt kosztowne, często z ceramiki lub porcelitu, posiadają proste szlachetne kształty. Bez większego więc trudu, można kupić nowoczesne, tzw. „szweckie” sztucze z nierdzewnego metalu. Trzeba tylko, trzymając się z góry określonej koncepcji, starannie kompletować te przedmioty zawsze w określonym stylu.

Stołu nie radzę przykrywać obrusem, lecz w myśl obecnie obowiązującej w tym względzie mody, położyć pod każde nakrycie średniej wielkości serwetkę o wymiarach np. 35x35 cm. Zrobić je należy własnoręcznie (tj. po prostu ładnie obrębić) z lnu w jaskrawych barwach: malinowych, żółtych, niebieskich albo też w

wiejską krawkę kostkę. Zamiast serwetek można użyć małych siomianych mat. Przy bardziej uroczystych okazjach przykrywamy stół serwetkami z cienkiego białego płótna.

Szczytem elegancji są serwetki haftowane.

Zależnie od pory roku można ustawić obok nakryte ładnie ułożone świeże kwiaty, bukiet zrobiony z suchych traw i wstążeczek, świerku lub jemioli.

Specjalny urok imieninowej albo świątecznej kolacji stwarzają zapalone świece, które o przeróżnych kształtach i kolorach kupić można w każdej prawie drogerii. Umieszczamy je w świecznikach z ceramiki czy z kutego żelaza lub na zwykłych okrągłych podstawkach wyciętych z tektury.

Przy tak nakrytym stole najskromniejsze jedzenie wyda się nam znakomite i uznanie dla gospodyni zapewnione.

Osobnym zagadnieniem jest miejsce, gdzie spożywamy posiłek. Są w zasadzie dwie możliwości: jeżeli mamy dużą kuchnię to w niej możemy wydzielić kącik do jedzenia, natomiast gdy kuchnia jest mała — na jadalnię przeznaczamy część pokoju i to sprawę rozwiązuje. W pierwszym wypadku dobrze byłoby, żeby kąt-jadalnia wyróżniał się wśród pozostałych mebli. W tym celu ustawiamy niewielki, inny w kształtach i kolorze niż obudowa kuchni, stolik. Obok tego samego rodzaju krzesła, nad stolikiem wieszamy półkę na talerze i filiżanki, które będą jednocześnie elementem dekoracyjnym. Doskonałe tu byłyby meble ludowe np. zydle, prosty sosnowy stół albo rzeźbiona zakopiańska półka.

Jeżeli posiłki jemy w kuchni musimy pamiętać, aby w czasie przygotowywania kolacji lub obiadu nie narobić bałaganu. Jedzenie wśród brudnych garnków, byle jak rzuconych zmiętych ścierek nikomu na zdrowie nie wyjdzie. (Jr)

SELER Z CYTRYNA

Wyszorować seler pod bieżącą wodą. Ochrabić ze skórki. Utrzeć na drobnej tarce, a kto ma mocny żołądek — nawet na tej od buraków. Od razu skropić sokiem z cytryny i jak najszybciej jeść. Najlepiej jako przystawkę przed obiadem. Seler syci; długo „leży na żołądku” — dzięki czemu nie jest się głodnym i z łatwością można sobie odmówić wielu dań tuczających i wysokokalorycznych. (Naturalnie, że to dotyczy tych, którzy się odchudzają; bo kto ciężko pracuje fizycznie musi się odżywiać solidnie; np. hutnicy potrzebują do 6000 kalorii, a urzędnik — 2700 do 3000 kalorii na dobę). Tym, którzy się nie odchudzają można zaproponować:

SELER Z MAJONEZEM lub ZE ŚMIETANĄ

Przygotować jak wyżej, dodając do smaku — majonezu lub śmietany. Można też po

wierzchu obsypać siekaną pietruszką, lub rzęźuchą. Szalenie zdrowe i mnóstwo witamin!

SALATKI Z SELERA

Umyte i wyszorowane selery ugotować, zdjąć skórkę, pokrajać w plasterki lub w paseczki i wynieść na surowym, tak samo pokrojonym jabłkiem. Podawać z majonezem.

Inną odmianą tej salatkę będzie dodanie posiekanego w kostkę ziemniaka. Taką salatkę podaje się na liściach zielonej salaty i dekoruje siekaną natką pietruszki lub rzęźuchą.

SELERY NA JARZYNKĘ

Selery wyszorować, ochraić i poszatkować grubo lub pokroić nożem. Natychmiast, by nie ciemniały, wrzucić do gorącej wody lekko zakwaszonej octem winnym, posolonej i osłodzonej. Podawać jak szparagi z przyrumienioną bułeczką na margarynie.

SELERY FASZEROWANE

Możliwie duże selery umyć i ugotować na parze lub we wrzącej, osolonej wodzie. Na 4 selery wziąć na nadzienie: 10 dkg wątróbki smażonej lub duszonej, bułkę wymoczoną w wodzie, cebulę, 5 dkg słoninki i wszystko to przebrać przez maszynkę. Doprawić solą i pieprzem.

Selery odsączyć, wydrążyć ucinając wierzchy, jak kapturki. Nałożyć farszu i kapturkiem przykryć, włożyć do rondla lub kamionki, dodać łyżkę margaryny, podlać trochę wodą, dołożyć powstałe z wydrążeń resztki selera i dusić pod przykryciem. Sos można doprawić przed podaniem śmietaną lub ekstraktem pomidorowym. Bardzo smaczne i zdrowe danie.

Jest wiosna. Więc — pamiętajcie: Kto ma ogródek, niech wysadzi trochę selerów z rozsady. Szukajcie jednak dobrych odmian! (I.)

Czy i jak przesadzać „kwiatki”?

— pyta nas kilka Czytelniczek. Rośliny doniczkowe przesadzamy wtedy, gdy tego potrzebują — to znaczy nie zawsze i nie wszystkie. Te, które są w dużych donicach można przesadzać co kilka lat, nie częściej. Im mniejsza doniczka tym roślinna wymaga częstszego przesadzania. Dlaczego? Bo trzeba zmienić ziemię na świeżą i żyzną, oraz... bo doniczka jest zbyt ciasna dla rozrośniętych korzeni.

Dwa dni przed przesadzeniem nie trzeba roślin podlewać. W dniu przesadzania najlepiej rozłożyć na podłodze

lub balkonnie grubą i dużą warstwą papieru (gazet) i przesiać świeżą, (np. kupioną) ziemię przez sito.

Bardzo ważne: doniczka do której się roślinę przesadza, nie może mieć średnicy większej niż o 2-3 cm, od doniczki poprzedniej. Za duża doniczka powoduje, że ziemia się szybko zakwasza i roślina choruje.

Ważne też jest, aby wszystkie doniczki i te nowe i te stare — w które przesadzamy rośliny, omyć starannie gorącą wodą z mydłem i sodą lub popiołem (mowa o pustych doniczkach). Po wymyciu — starannie opłukać. Ten zabieg nie dopuści, by doniczki pleśniały.

Na dno doniczki, przed włożeniem ziemi, trzeba dać „dren” to znaczy — najlepiej — odłamek glinianej, starej doniczki, który będzie zakrywał dziurkę w doniczce, a równocześnie ją drenał (usuwał nadmiar wody). Na ten dren dobrze jest nasypać na 1/2 do 1 cm gruboziarnistego piasku jako dodatkowy drenaż. Kaktusom i innym kserofitom daje się grubszy drenaż. Higrofilom (czyli roślinom lubiących wilgoć) daje się dla drenażu nieco mchu torfowca. I na tę warstwę dopiero sypie się ziemię.

Jak wyjmować roślinę? Wywrócić doniczkę do góry dnem, trzymając roślinę u nasady. Jeśli nie chce od razu wyjść, trzeba trochę ostukać boki doniczki. Zdjąć doniczkę z bryły korzeniowej i lekko strzepując,

usunąć patykami starą ziemię. Nożem albo brzytwą odciąć zgniłe korzenie, a miejsca ucięte — dobrze byłoby posypać tłuczonym węglem drzewnym, (lub węglem aptecznym).

Całą grudę z korzeniami włożyć do przygotowanej doniczki tak głęboko, aby szykła korzeniowa rośliny, (tam gdzie lodoga przechodzi w korzeń) została wierzchu. Obsypać dokładnie świeżą ziemią, lekko stukając doniczką, by ziemia wszędzie się osypała i by w doniczce nie było pustych miejsc. Można też pomagać sobie patyczkiem.

Po przesadzeniu obficie podlewamy ziemię w doniczce. Nie podlewa się po przesadzeniu: palm i kaktusów — przez 3 dni! A po podlaniu innych roślin, następnym razem podlewać dopiero wtedy, gdy ziemia na powierzchni lekko przeschnie, czyli zwykle po kilku dniach.

Przesadzać trzeba szybko, aby korzenie nie zdążyły podeschnąć. Po przesadzeniu nie wystawiać roślin na słońce, ale trzymać je w cieniu. Po każdym przesadzeniu rośliny chorują. Nie mogą się normalnie odżywiać, dopóki korzenie nie wypuszczą nowych włókników.

Przesadzone kaktusy znoszą tę operację stosunkowo dobrze, ale — ponieważ ich korzonki są krótkie i płytkie, więc lepiej pomóc kaktusowi, dopóki nie przywrze dobrze do ziemi i dać mu 1-2 podpórki z patyczków.

Zwykle przy przesadzeniu duże rośliny się rozdziela. Np. kłącza roślin dzieli się na 2-3 części. Nowe odrostki czy sadzonki oddziela się i sadi do małych doniczek (kłączy aspidystry nie należy zasypywać ziemią).

Po przesadzeniu zwykle trzeba liści czy gałązek uschnię i trzeba je będzie obciąć. Ale „operacje chirurgiczne” przeprowadza się też celowo. Np. pelargonie, fuksję, figuistry, oleandry nie powinny mieć długich łodyg bez liści — a zwykle takie mają pod ziemią. Gdy je przytniemy, rozkrzewią się bardziej, będą piękniejszą i gęściejszą.

Przy cięciu trzeba zwracać uwagę, w którą stronę powinien „wystawać” zostawiony przez nas ostatni pączek, bo przecież w tym właśnie kierunku roślina wypuści liście i będzie dalej rosła.

Ciąć trzeba bardzo ostrym nożem lub żyłką, a każde cięcie — ranę powinno się przesympać węglem drzewnym, na miał utłuczonym. To także roślinna jodyna (dezynfekuje rany i chroni roślinę przed gniciem). Grube i duże gałęzie, po cięciu, można smarować maścią ogrodniczą lub woskiem.

Odcięte gałązki można sadzić do doniczek — jeśli macie jeszcze w domu miejsce na ogródek pokojowy. Jeśli nie — włóżcie je do flakonu z wodą. Zawsze jakiś czas będą świeża zielenią zdobiły mieszkanie.

(U.D.)

Wągrzy — to czarne punkciki na... zaniehdanej twarzy.

Nasza skóra jest usiana gruczołami tojowymi, które w normalnych warunkach nadają skórze miękkość, elastyczność i chronią ją od przykrości klimatycznych. Gdy gruczoły lojowe — pracują zbyt intensywnie — skóra staje się tłusta. A gdy ta tłusta cera nie jest myta, szorowana, pielęgnowana, gdy gruczoły lojowe nie mogą wydzielać tłuszczu bo są zatykane przez kurz, brud, szminki, puder, krem — (bez gruntownego ich usuwania) — to gruczołki się zatykają, zaczopowują i powstaje wągrzy.

Jeśli ktoś takiego wągra chce na siłę i bez przestrzegania czystości wyciskać brudnymi palcami, to potem robią mu się pryszczki i krosty, a następnie brzydkie blizny i szerokie pory — dziury w skórze; albo też wągrzy wciska się do środka skóry i staje się przyczyną stanu zapalnego.

Wiemy z doświadczenia i obserwacji, że najwięcej wągrów mają brudasy — w każdym wieku; oraz młodzież w wieku rozwojowym i to częściej chłopcy (czasem boją się mydła jak diabeł święconej wody), niż dziewczęta. Tacy młodzieńcy, niby to o siebie bardzo dbają. Zapuszczają włosy, ubierają się dokładnie (zwykle zupełnie inaczej niż chcą rodzice), przymierzają ułożenie „czapki-oprychówki” na głowie — godzinami...

ale twarz, a nieraz i plecy mają okryte wągrami. Okropność!

A tak jest łatwo uniknąć tych zanieczyszczeń skóry!

MYCIE I CZYSZCZENIE SKÓRY

Codziennie wieczorem trzeba wymyć dokładnie skórę ciepłą wodą i mydłem toaletowym. Jest to bardzo ważny zabieg, bo chodzi o usunięcie brudu i łoju z twarzy, o dopuszczenie powietrza do skóry, która wreszcie może oddychać...

Wągrzy? — To wstyd!

Przy tłustej cerze i skłonnościach do powstawania wągrów należy raz na tydzień zrobić sobie parówkę. Na dno miednicy dać 1 dkg suszonego rumianku lub kwiatu lipowego, zalać je wrzącą wodą, pochylić twarz nad miską, zakryć się razem z głową dużym ręcznikiem, tak aby para z miski nie uciekała i tak przetrwać ok. 5 minut. Potem czystą serwetką bibułkową zebrać skroploną wodę i teraz umyć twarz w wodzie zimnej z kranu. Delikatnie wytrzeć ręcznikiem.

Zwykle przy parówce wągrzy same „wychodzą ze skóry”. Jeśli jednak tego nie zrobiły, trzeba im pomóc. W drogeriach są specjalne łyżeczki do usuwania wągrów. Lekkie naciśnięcie taką łyżeczką, i to po parówce — zwykle wystarczy. by korek lojowy usunąć.

Jeśli jednak i to nie skutkuje, dobrze będzie zrobić sobie maseczkę oczyszczającą np. z drożdży. 2 dkg drożdży utrzeć na papkę z mlekiem i rozsmarować po twarzy. Gdy zaschnie usunąć i umyć twarz najpierw gorącą, potem lodową wodą.

Wyciskając wągrzy łyżeczką, czy przez czystą serwetkę — palcami trzeba przed i po zabiegu zdezynfekować skórę tamponikiem skropionym paru kroplami spirytusu (salicylowy, lub czysty, 95 proc.). Pamiętajmy, że zabrudzenie, zainfekowanie wągra na pewno spowoduje powstanie obrzydliwego pryszczu.

ZAPOBIEGAC DIETĄ

W wieku rozwojowym młodzież powinna unikać w pożywieniu potraw ostrych, używek i silnych przypraw. Natomiast powinna jeść dużo owoców, jarzyn, surówek, zieloną sałatę i... mleko!

Osoby dorosłe ze skłonnością do wągrów i pryszczu powinny dbać o bardzo uregulowane trawienie i opróżnienia. Tylko to zapewni im czystość skóry. Zrezygnować z ciężko strawnych pokarmów i ostrych przypraw. Jeść dużo owoców i warzyw.

GDY NIC NIE POMAGA... z domowych środków, trzeba iść do kosmetyczki, a nawet do lekarza. Kosmetyczka może usunąć zewnętrzne braki skóry; lekarz — usunie przyczynę tych niedomagań. (Bella)

SŁUCHAJ KAMILI!

Nadeszła już pora, kiedy... „strój narodowy — płaszcz ortalionowy” znowu zaczyna masowo okrywać grzbiety. Przy naszym klimacie bywa niezastąpiony, ale... nie należy nadużywać nieszania ortalionów. Prawdziwy ortalion nie przepuszcza nie tylko wody i deszczu, lecz także powietrza, a więc łatwo się w nim pocić. Skóra nie ma czym oddychać i na nasze ogólne zdrowie — wszystko to nie działa najlepiej.

Jaki z tego wniosek? Noś najczęściej ortalion w torbie lub w teczce. Na siebie wkładaj tylko podczas deszczu. A czasem, rzad-

ko — wtedy, gdy niespodziewanie złapie cię zimno i wiatr i nie masz nic innego pod ręką.

JAK MYĆ I JAK ODPLAMIAĆ ORTALIONY?

Rozłożyć ortalion na stole lub desce i maczając gąbkę lub miękką szcztokę w chłodnawej wodzie z rozpuszczonym detergentem zmywać miejsce przy miejscu. Potem spłukać pianę czystą letnią wodą.

Ortaliony nie znoszą temperatury powyżej 30-35 st. C. Dlaczego? — Bo ortaliony są produkowane z tkaniny poliamidowej (stylon, polan, słowem „nylon”), powleczoną syntetyczną żywicą i jeszcze impregnowane apreturą wodoodporną. Obchodząc się niewłaściwie z ortalionem, można którąś z tych cennych warstw zniszczyć.

Np. Nie usunięte czystą wodą detergenty (choćby IXI czy FF, Kokosal lub Pianolux) mogą zostawić na ortalionie jaśniejsze plamy w formie zacieków. Żle spłukany ortalion, może stać się przepuszczalny dla deszczu i śniegu.

NISZCZY ORTALION: tri — bo aż w 80 proc. zmniejsza wodoodporność tkaniny. Benzyna też niszczy wodoodporność ortalionu, ale tylko w 30 proc.

TEUSTA PLAMA NA ORTALIONIE lub tłusty brud na kołnierzu czy mankietach — to bardzo przykre i kłopotliwe. Ponieważ nie wolno myć ortalionu w gorącej wodzie, więc należy przyspychać, że mycie gąbką w wodzie z IXI może nie wywabić całego tłuszczu i brudu z tłustej plamy. Co więc robić? Tri — nie wolno używać, bo zniszczy wodoodporność. Wprawdzie benzyna

też niszczy, ale o wiele mniej. Czyli — jeśli mamy z zastarzałą plamą do czyszczenia, lub z kołnierzykiem, który aż świeci tłustym brudem — trzeba go czyścić rozpuszczalnikiem, więc benzyną. By jednak nie było zacieków, tamponik waty maczamy raz w benzynie, raz w mące ziemniaczanej lub mące magnezynowej.

Gdy plamę wywabimy — natychmiast zmywamy detergentem rozrzedzonym wodą, nacierane miejsca i od razu spłukujemy je czystą wodą.

NIE MIĄĆ ORTALIONU! Czyszcząc ortalion starajmy się go nie miąć, nie gniesić, nie zaginać, bo wszystkie te załamania mogą zostać na zawsze. Albo pozwól w wodzie swobodnie nad wanną spływać, albo wytrzeć ortalion czystym ręcznikiem i to też ostrożnie, bez gnienienia.

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Pan J. S. z Warszawskiego. Nie wystarczy umieć czytać i pisać, ale trzeba z tych umiejętności korzystać właściwie. Piše Pan aż osiem stron, ale trudno się zorientować, o co chodzi. Zrozumieliśmy tylko, że nie potrafi Pan czytać, jak tego nie potrafił ów „biblista”, który w psalmie 13(14) znalazł twierdzenie, że „nie ma Boga”. Zgoda, że tego rodzaju zdanie znajduje się w Piśmie św., ale należy też przeczytać zdanie poprzednie: „Powiada głupi w swoim sercu: Nie ma Boga”.

Prawda, że w naszej rubryce „Rozmów” znalazło się zdanie: „Jeżeli tak trudno dzisiaj o „cuda” i o „świętych” — to najlepszy dowód, że wraz z rozwojem nauki musi zniknąć wiara i na to nie pomogą fakirskie skoki...” — lecz mądry Czytelnik zauważy, że to zdanie cudze, nie nasze. Przedrukowaliśmy wypowiedzi Korespondenta, który kpił z naszej wiary katolickiej, ale odpowiedzieliśmy, że z tym poglądem się nie zgadzamy, że na pewno — wiara nie zniknie z rozwojem nauki. Pan J.S. widać nie odróżnia wypowiedzi naszych Korespondentów od wypowiedzi naszych i na ten temat — otwierając otwarte drzwi — pisze wiele i mętnie a na pewno zbędnie.

Informujemy o tym Czytelników, aby wiedzieli, z jakimi trudnościami przychodzi nam się zmagać i by możliwie pomagali nam w pracy przez nadsyłanie listów krótkich, jasnych, pisanych w przekonaniu, że redaktorzy „Rodziny” są na pewno ludźmi dobrej woli. Z góry dziękujemy.

Pan S. Wrzesiński z Konina. Najbliższe dla Pana parafie polskokatolickie mieszczą się w Łodzi przy ul. Limanowskiego 60 i Zeromskiego 56. W podobnej odległości są parafie w Poznaniu (przy ul. Kościuszki i Bydgoskiej). Można poprosić proboszczów z tych parafii o świadczenie różnych usług religijnych, a więc i o pogrzeb w swojej miejscowości.

Wyznanie prezbiteriańskie to niemal to samo, co wyznanie ewangelicko-reformowane (kalwinizm). Na ten temat będziemy obszerniej mówić w cyklu pt. „Skąd tyle Kościołów”. Pozdrawiamy.

P. Leopold Wronowicz, Redakcja „Rodziny” nigdy nie wyraziła twierdzenia, jakoby księga Objawienia (Apokalipsa) była księgą bezwartościową, bez znaczenia. Jest to jedna z

ksiąg Pisma św., które w myśl wiary Kościoła zawiera objawienie Boże. Nie mamy jednak podstaw twierdzić, żeby Apokalipsa była księgą najważniejszą. Zresztą takiej cenzurki księgom Pisma św. żaden Kościół chrześcijański nie wystawia. Ze względu na stanowisko jakie Pan zajął, twierząc: „określenie „chrześcijanin”, „kościół chrześcijański” pochodzi z szatańskiego zasiewu kakału” — dyskusja między nami jest niemożliwa.

Radzimy Panu powrócić do normalnych zajęć, bo czytanie księgi Objawienia jest wyjątkowo — w Pana wypadku — niewskazane.

Pan CSZ z Krotoszyna: Jawność życia jest rzeczą względną. Odnosi się to również do życia Kościoła. Odpowiednie dyspozycje co do wysyłki żądanych numerów „Poświadczenia” przekazaliśmy do Administracji. Pozdrawiamy.

P. Cz. Lejk. Zgodnie z życzeniem, na okładce zamieszczamy postacie świętych. Staramy się ponadto dobrać reprodukcje cennych dzieł sztuki sakralnej wraz z krótkim objaśnieniem kto jest jego autorem i z jakiego okresu dzieło pochodzi.

C.T., JJ i K.K. z Leszna Wlkp. — Odpowiedź już otrzymaliście. Cykl produkcyjny tygodnika trwa, niestety, dłużej, niż przypuszczaliście.

P. T. Palian. Nie podoba się Panu wyrażenie — „instalacja proboszcza”, ponieważ Pańskim zdaniem — można instalować gaz, przewody elektryczne itp a nie człowieka. Zgadza się, że nie jest to wyrażenie najszcześliwsze, ale stwierdzamy jednocześnie, że zyskało ono prawo obywatelstwa w języku prawniczym kościoła. W języku łańskim, z którego zaczerpnięto to wyrażenie, było ono jak najbardziej uzasadnione.

Określenie „zatruc się Biblią” jako — oczywiście — określenie przenośne, można stosować

wać w stosunku do tych osób, które w Piśmie św. nie znajdują zasad wiary i moralności, ale wrywając poszczególne zdania, wyrażenia, słowa starają się odnaleźć w nich jakiś sens mistyczny (a może mityczny?), ukryty odnoszący się do rzeczy i zjawisk współczesnych, o których nie mogli myśleć autorzy Pisma św.

Serdecznie pozdrawiamy.

Pan B. P. z Oświęcimia. Odnośnie do apokaliptycznej liczby 666 nie mamy już nic do dodania poza tym, cośmy już kilkakrotnie na ten temat pisali.

Na podstawie Pisma św. (1 Kor. 1, 19—21, Mat. 11, 25 n) doszedł Pan do wniosku, że Bóg pochwała głupotę a potępia mądrość. Wniosek z pewnością jest niestuszny, więc w przesłankach musi być jakiś błąd. Jest nim niewłaściwe interpretowanie biblijnych tekstów. Jeżeli Chrystus wielbił Boga za to, że zakrył tajemnice wiary przed „mądrymi i roztropnymi” a objawił je „maluczkim”, miał zapewne na myśli prostotę umysłu, pokorę, otwartość serca na przyjęcie prawd wiary jako przeciwstawienie pychy i chęci mędrkowania w tej dziedzinie — zwłaszcza bez żadnego przygotowania naukowego. Jeżeli ktoś jest „maluczkim” umysłowo, niechaj nie gra roli mędrca i niechaj nie chce wszystkich w koło pouczać. Powinien prawdy wiary przyjmować po prostu i uznać, że nie jest w stanie dobrze ich zrozumieć. Takie wnioski należy wyciągnąć z przytoczonych przez Pana cytatów, a nie wniosek o pochwalę niewiedzy, ignorancji czy wręcz głupoty. Bóg nie może potępiać rzetelnej wiedzy. Wydaje się nam, że zdanie z listu Pana: „Teraz niech się zejda wszyscy uczeni tego świata i niech wskażą kogoś innego i niech udowodnią lepiej ode mnie...” — jest właśnie wyrazem tej „mądrości”, która potępia Ap. Paweł. Pozdrawiamy.

Pan „Czytelnik P.” z Poznania O ile trochę uważniej przeczyta Pan drugi odcinek cyklu pt. „Skąd tyle Kościołów”. (Rodzina z dn. 12.III.67) napotka Pan na stwierdzenie, że różne wyznania powstają również z powodu samowoli, egoizmu, zaciętego uporu czyli ze złej woli pewnych ludzi, o których pisze Ap. Piotr: „...Wśród was będą fałszywi nauczyciele, którzy wprowadzą wśród was zgubne herezje, wypierający się Władcy, który ich nabył... Dla zaspokojenia swej chciwości... was sprzedadzą...” (2 Piotr 2, 1 n).

Nie jest to jednak wyłączone źródło rozlicza chrześcijaństwa. Ks. S. W. wylicza ich cztery. Pozdrawiamy.

P. K. Szpak. Ks. Bp. Rode jest wykładowcą w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Nie jesteśmy upoważnieni do podawania jego adresu prywatnego.

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-84; 28-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 75, 19,70 DM, 23,40 NF; 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 75; dla Australii 2,10,3 £A, 20,4 LE). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Instytutu Wydawniczego „Odrodzenie” PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.

Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Marszałkowska 35. Zam. 505. T-35



Sanatorium w Nałęczowie

NAŁĘCZÓW

„Chyba piętnaste wakacje spędzam w Nałęczowie i jeszcze nie mam go dość, czego nie mógłbym powiedzieć o innych letnich miejscowościach” — pisał Prus w „Kurierze Codziennym”. Nie tylko Prus polubił Nałęczów, ale bywał tu też Stefan Żeromski i po obu tych pisarzach pozostały tu wspomnienia nagromadzone w dwóch muzeach. W pałacu — znajduje się muzeum Bolesława Prusa, w „Chacie”, zbudowanej w stylu zakopiańskim przez ówczesnego architekta miejscowego J. Koszyc-Witkiewicza, muzeum St. Żeromskiego.

Nazwę swą miasto, które uzyskało prawa miejskie w r. 1963, wywodzi od herbu Nałęcz należącego do dawnych właścicieli Małachowskich, którzy w XVIII wieku a ściślej w 1772 wybudowali tu późnobarokowy pałac.

„Zakład kuracyjny... leży w dolinie między dwoma łańcuchami wzgórz porośniętych pięknym lasem... Środkiem doliny przepływa strumień tworzący w samym parku dwa stawy, z których drugi jest motorem maszyn zakładowych. Dokola stawów ściśle się olbrzymi park łączący się z lasami na wzgórzach sąsiednich. W obrębie parku ludzie poza nim, przy drogach dążących w różne strony a nawet wprost wśród lasu stoją wille. Jedne z nich skupiły się w szereg jak chaty we wsi, inne szukają samotności i odgradzają się od świata gąszczami ogrodów”.

Tak opisywał Żeromski Nałęczów w „Ludziach bezdomnych”. Było to 16 lat temu. Uzdrowisko modne było wśród inteligencji (leczone tu choroby układu krążenia, nadciśnienie, niewydolność krążenia). Popularność swą zawdzięczało źródłom wód mineralnych, zasobnych w szczyawę żelazistą. W okresie rewolucji 1905 r. powstały tu towarzystwa oświatowe: „Światło” i „Macierz Szkolna”. Współzałożycielem „Światła” był m.in. St. Żeromski. Dziś Nałęczów liczy ok. 4.000 mieszkańców, zajmuje 22,3 km² powierzchni, posiada Liceum, szkoły podstawowe i 3 zawodowe. Przez cały rok w sanatoriach leczą się chorzy, którym w nowoczesnych zakładach leczniczych udostępnia się wszystkie środki jakie oferuje nauka. J.Ci.

fol. A. Korybut-Daszkiewicz



Fragmenty Pałacu — tu się mieści muzeum Bolesława Prusa

„Chata” — muzeum Stefana Żeromskiego



Fragment Pałacu



Park w Nałęczowie

